Nr. 116 | Kraków, Niedziela dnia 22 Maja 1898. | Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Wiliam Evart Gladstone.

Jak nam doniosła przedwczorajsza depesza, zgasł we czwartek zrana w cichem swojem ustroniu w Havarden jeden z największych politycznych umysłów, a zarazem zamarło jedno z najszlachetniejszych politycznych, jeśli tak powiedzieć wolno, serc dziewiętnastego stulecia. Śmierć Gladstone'a, tego „sędziwego wielkiego człowieka“, jak go w ojczyźnie stale od lat kilkudziesięciu nazywano, okrywa Anglję żałobą po jednym z najwybitniejszych i największych jej mężów. Wśród brutalnego egoizmu i bezwzględnej niemoralności, jaka niestety tak powszechnie rozciągnęła swoje ciemne skrzydła nad światową dyplomacją naszego stulecia, a z każdym rokiem i prawie z każdą nową „kwestją“ zdaje się rosnąć coraz szerzej, — wśród haseł zaborczej polityki „siły przed prawem“, życie i działanie zmarłego były jednym ciągiem szukania tylko prawdy i słuszności w życiu publicznem, walki tylko w imię wzniosłych i pięknych haseł, pracy tylko około prostych i uczciwych spraw.

Czy to w dziedzinie wewnętrznego życia Anglji, w którem upamiętnił się między innymi reformą wyborczą i podniosłą walką o samorząd Irlandji, najszlachetniejszą z szlachetnych, czy w odniesieniach swoich do polityki zagranicznej, za którą go tak dotkliwie oskarżano, a z której Europa miała wziąć świeżo do skarbnicy swojej roztoczenie moralnej opieki nad gnębionymi przez Turków chrześcijańskimi Ormjanami, — w każdym uczynionym przez siebie kroku był Gladstone pionierem i żołnierzem ideału, porywu szlachetnego i myśli sprawiedliwej. W wiecznem szukaniu prawdy, nie znał on nigdy co bezduszna doktryna, tak tem różny od swoich kontynentalnych imienników, podobnie jak on, lecz w treści jakże inaczej, zowiących się „liberalnymi“. Najciekawszą może stroną tej wyjątkowej osobistości był przeciwnie nadzwyczajny dar ciągłego przemieniania się z biegiem czasu i z biegiem wypadków i idei, i przetrawiania ich. Stąd ten człowiek do ostatniej godziny dziewięćdziesięcioletniego swojego żywota nie zdołał się ani na chwilę przeżyć, ani na chwilę nie pozostał w tyle za usposobieniem powstających generacyj, zawsze popularny i zawsze ubóstwiany przez swój naród, który na jego widok w milczącem poszanowaniu i miłości odkrywał głowy. Stąd ta niesłychana powaga, jaką do ostatnich czasów wywierało każde jego słowo, stąd to ślepe oddanie się zarówno przyjaciół parlamentarnych jak i przeciwników, w każdej szerszej, krajowej czy światowej sprawie. Ale ponad umysłem genjalnym, ponad zadziwiającą wszechstronnością wiedzy i pracy, ponad licznemi sprawami bieżącego publicznego życia, do których przez lat sześćdziesiąt nieustannie przykładał ręce, wznosi się wielki i szlachetny sposób myślenia Gladstone'a, który go czyni wyjątkowo **sprawiedliwym** mężem stanu XIX stulecia, i wystawi mu pomnik trwalszy od spiżu w historji Anglji i w dziejach świata.

Jako umysł był Gladstone jednym z najbardziej zadziwiających. Wyjątkowy mówca, o którym powiedział Macaulay, że jest „muzyką parlamentu“, wyborny pisarz, porywający stylista, badacz ustawodawstwa, archeolog, lingwista i teolog, uczony znawca i komentator Homera, o którym wydał trzytomowe dzieło, znawca Pisma św. i historyk, wreszcie wielki mąż stanu i znakomity ekonomista, czego dowiódł sławnym „klasycznym budżetem“, za który mu Uniwersytet Monachijski w roku 1872 nadał tytuł doktora umiejętności politycznych, poświęcił parlamentaryzmowi sześćdziesiąt lat życia, rozpoczętych w jego dwudziestej trzeciej wiośnie. W czasie tym cztery razy dzierżył ster rządów W. Brytanji, odbywał naukowe podróże do Włoch i na wyspy Jońskie, pisał porywające i w całym świecie czytane ulotne broszury politycznej treści — i obszerne, poważne naukowe dzieła w wielu dziedzinach. W tej olbrzymiej, a tak wielostronnej pracy nie ustrzegł się naturalnie tu i owdzie błędów; anglikańska religijność uniosła go do ostrego ataku na dzieje państwa papieskiego i rządów kościelnych, także w wewnętrznej polityce niejednokrotnie przyszło mu zaprzeć się lub żałować dawniejszego działania. W stosunku do polityki zagranicznej zarzucano mu zawsze kunktatorstwo i niezręczność — ale błędy te nie wiele ujmą liści z laurowego wieńca jego sławy, uwitego z niepospolitych zasług i wyjątkowych cnót.

Wiljam Ewart Gladstone urodził się dnia 29 grudnia 1809 r. w Liwerpoolu. Ojciec jego, z pochodzenia Szkot, był bogatym kupcem. Przyszły *Grand old man* kształcił się najpierw w sławnem liceum w Eton i w Christ Church, gdzie już się odznaczył wielkiem zamiłowaniem w językach, historji i w studjach nad biblją. Uniwersyteckie nauki pobierał następnie w Oxford, gdzie już dał się w gronie kolegów, którzy przyjętym w angielskich szkołach zwyczajem, gorące wiodą między sobą polityczne życie, poznać jako niepospolity w tym kierunku umysł. W młodym wieku przystawał do zapatrywań konserwatywnych i należał do stronnictwa Torysów. To też obrany już w dwudziestym trzecim roku życia posłem Izby niższej, zwalczał jako Torys bardzo ostro będące naówczas na porządku dziennym cła ochronne. Karjerę polityczną robił niezwykle szybko. W dwa lata później, w gabinecie Roberta Peela, był już drugim lordem skarbu. Obrany do Izby powtórnie, nie poszedł już jednak z Torysami w kwestji „wolnego handlu“. Niebawem został wiceprezydentem wydziału handlowego, później przeszedł do urzędu kolonij. W gabinecie Aberdeen'a (1852) był już kanclerzem skarbu. Rok przedtem wstrząsnął całą Europę słynną broszurą o rządach Burbonów w królestwie Sycylji. Bawiąc w roku 1850 na południu, dowiedział się od pewnej wysoko postawionej osobistości w Neapolu, iż wielka część opozycji parlamentu królestwa znajduje się w więzieniu, lub na wygnaniu. Sprawę tę podniósł w liście otwartym do Aberdeen'a, który w krótkim czasie doczekał się 20 wydań w wszystkich europejskich językach.

W r. 1858 udał się Gladstone w osobnej misji na wyspy jońskie, poczem w r. 1859 jest znowu kanclerzem skarbu. W r. 1865 przepadł jako kandydat uniwersytetu w Oxford do Izby niższej, wybrano go natomiast za poparciem „liberalnych“ w Devonshire. Po śmierci Palmerstona objął przewodnictwo Izby, które złożył w rok później, kiedy upadł jego wniosek reformy wyborczej. Śmierć Disraelego postawiła Gladstone'a po raz pierwszy w r. 1868 na czele angielskiego rządu. To jego pierwsze ministerstwo zaznaczyło się zniesieniem irlandzkiego „kościoła państwowego“ i zaprowadzeniem powszechnych wyborów. Wybory r. 1874 obaliły go, nie zaprzestał jednak gorliwej pracy w parlamencie. W r. 1876 nową światową sensację wywołała jego broszura o zajściach bułgarskich. Wystąpił jako zdecydowany wróg Turcji, czyniąc równocześnie w parlamencie ostrą opozycję rządowi, który popierał zawarcie pokoju berlińskiego i dążył do konwencji z Turcją o Cypr. Wybory w r. 1880 postawiły Gladstone'a powtórnie na czele ministerstwa; ten okres jego rządów wypełniła głównie sprawa Irlandji, owa tak mądrze i szlachetnie przez niego poruszona sprawa, która, choć dotąd wskutek opozycji Izby lordów i nieprzychylnych konjuktur w Izbie niższej niezałatwiona, nie zejdzie już przecież z porządku dziennego przed jej sprawiedliwem w duchu Gladstona załatwieniem. Na razie, po dwuletnich prawie obradach przepadła ona, a nawet rozbiła oddaną dotąd wiernie premjerowi większość. Nowe wybory r. 1886 przeniosły Gladstone'a znowu do opozycji.

Za trzecich i czwartych swoich rządów, po raz ostatni w r. 1893, podnosił znowu Gladstone sprawę irlandzkiego bilu *Home-Rule*, ale w lutym 1893 odpowiedziała nań mniejszość obstrukcją, z którą ciężkie przyszło mu stoczyć boje. Bil Izba niższa w czerwcu uchwaliła, ale odrzuciła go zaraz potem znaczną większością głosów Izba wyższa. Niepowodzenie to, jak również ataki przeciwników z powodu kierownictwa polityki zagranicznej skłoniły dnia 3 marca 1894 r. 85 letniego starca do usunięcia się od publicznego życia, przyczem na następcę swego wskazał królowej lorda Rosebery'ego. Odtąd odzywał się już tylko w ulotnych pismach o sprawie armeńskiej, dobrze czytelnikom z przed dwu lat pamiętnych.

Polityka zagraniczna zawsze była ostro krytykowaną stroną działalności zmarłego. Prawda, że „aneksji“ nie dokonał żadnej, a nawet „sfery wpływów“ Anglji, prócz wspaniałego powodzenia w sprawie egipskiej w r. 1882 i zapewnienia przez to Anglji drogi morskiej do Indyj wschodnich, nie rozszerzył. Kilkakrotnie zarzucano mu, że „marzycielskimi“ swymi poglądami na „siłę przed prawem“ i na hasło: *ausrotten* narażał Anglję na szkody; zarzucono mu to mianowicie po broszurze o Bułgarji i po jego wystąpieniu przeciw okupacji Bośnji i Hercogowiny przez Austrję. W tej ostatniej kwestji cofnął się Gladstone później sam; w atakach na niego zresztą wiodła prym bismarkowska niemiecka i żydowsko-liberalna wiedeńska prasa — najlepszy dowód, jakim był politykiem i jakim liberałem.

Ostatnie lata życia spędził Gladstone głównie na południu, w Cannes, oddając się jeszcze w początku tego roku naukowym pracom lub umilając sobie starość muzyką. Kiedy zapadł na sercową chorobę i lekarze oświadczyli mu, iż życie jego liczy się już tylko na miesiące, zapragnął powrócić do kraju i zamieszkał w swojem ustronnem Havarden. Od początku maja nie opuszczał już pokoju. — Umarł otoczony rodziną, cicho, prawie w śnie, bez przedśmiertnej agonji. Ostatnie jego słowa były słowami Modlitwy Pańskiej. Zgasł, jak żył, religijnie. Na kilka dni przed jego śmiercią wypowiadali mu najwięksi jego wrogowie publiczne pochwały, a królowa dziękowała osobnym listem za poświęcone ojczyźnie życie. Tak umarł w świętej zgodzie z Bogiem i krajem ojczystym, podziwiany, czczony i miłowany przez wszystkich. Pozostawia trzech synów: najstarszy i najmłodszy zasiadali w Izbie niższej, średni jest proboszczem w Havarden.

Krótki życiorys nie daje może wyraźnego obrazu tego żywota, który był jednym z najpiękniejszych, jakie sobie wyobrazić i wymarzyć można. Było w życiu i w osobie Gladstona coś, co przypomina dawnych patrjarchów i proroków, bo obok genjuszu i pracy żyło w nim wzniosłe pojęcie o zadaniu i o obowiązkach męża stanu, o duchu, jakim się powinno kierować życie publiczne. Pamiętał zawsze, że robi historję. Po sześćdziesięcioletnim jubileuszu pracy parlamentarnej i rządowej, a pięćdziesięcioletniem pożyciu rodzinnem, nad stosem drukowanych dzieł umysłu i pracy naukowej, w aureoli mądrych i szlachetnych dążeń politycznych, schodzi w trumnie Gladstona do grobu wielki człowiek **sprawiedliwy**. Wraz z jego ojczyzną żałobę po nim przywdziewa cały cywilizowany świat.

Z. I.

Exposé.

II. W całem swem exposé, zapowiadającem jak największą troskliwość o interesy handlu i przemysłu fabrycznego, p. minister ani jednem słowem nie wspomniał o rolnictwie; dopiero wskutek interpelacji zapewnił, iż byłoby chybione czynić ró-

żnice między interesami rolników i przemysłowców. Z uwagi przeto, iż trudno przypuścić, aby pomnożenie floty wojennej zamorskie faktorje i zawodowe konsulaty przyczyniły się do podniesienia rolnictwa, należy p. ministrowi pozostawić czas na rozwiązanie tej zagadki i wyczekiwać co w tym celu uczyni. Na razie jednak wszystkich tych inowacyj, jakkolwiek ze względów ogólno-państwowych bardzo cennych, nie można wprowadzać za pomocą czerpania funduszów w znacznej części z podatków przez rolników opłacanych, nie chcąc przy obecnych traktatach handlowych doprowadzić rolnictwa do ruiny. Jeżeli dla celów ogólnopaństwowych rolnicy muszą ponosić świeże ofiary na korzyść handlowców i fabrykantów, to już co najmniej mają prawo żądać, aby stosunki kredytu rolniczego były unormowane odpowiednio do warunków tegoż działu produkcji.

Kredyt obecny w austro węgierskim Banku nie nadaje się dla rolników, celem uzyskania kapitału obrotowego w razie potrzeby. Z uwagi bowiem, iż w rolnictwie raz na rok otrzymuje się ziarno, które jest najważniejszym produktem i dopiero po roku otrzymuje się zwrot poczynionych wkładów, tem samem kredyt wytwórczy powinien odpowiadać tym warunkom.

W dzisiejszych warunkach muszą rolnicy w razie potrzeby uciekać się do drogiego kredytu w Towarzystwach zaliczkowych, albo do jeszcze droższego kredytu osobistego, który tem samem nie może być wytwórczym, ale staje się względnie spożywczym, gdyż nadwyżka opłacanych procentów ponad uzyskaną korzyść, jakoteż konieczność kilkakrotnej prolongaty wśród roku, połączonej z opłatą należytości stemplowych i manipulacyjnych, zjada w znacznej części otrzymany kapitał.

Teoretycy i biurokraci zapominają, iż użyte rolnictwie kapitały nigdy wyżej 4% nie przynoszą. Wobec zachodzącego zaś ryzyka, rolnicy zaledwie 2% opłacać są w stanie; dzisiaj, płacąc z konieczności od pożyczek krótkoterminowych najmniej 8% a często i 12%, najczęściej nie są w stanie uiścić się ze swych zobowiązań, to też wyrobiło się o rolnikach zdanie, jakoby oni lekkomyślnie zaciągali pożyczki w celach spożywczych, i jakoby dlatego należało uczynić im kredyt krótkoterminowy jak najmniej dostępnym.

Środek ten, tworząc dla lekkomyślnych tylko iluzoryczną zaporę, zmusił równocześnie ogół pracowitych rolników do opłacania lichwy w razie częstych klęsk elementarnych albo nieurodzaju i tem samem przyczynił się w znacznej części do ich ruiny; wypada zauważyć, iż dziś jest jedynym środkiem zapobieżenia tym opłakanym stosunkom odpowiednie udotowanie banków krajowych z sumy 200 miljonów złr., z których bank austro węgierski do dziś ciągnie zyski, pokrywając emisję banknotów wekslami kupieckimi.

Gorący apel p. ministra, aby własnemi siłami przez assocjację kapitałów powołać do życia odpowiednie instytucje, musi u rolników, mimo najlepszych chęci, przebrzmieć bez skutku, gdyż ci oprócz ziemi i długów lichwiarskich, z wyjątkiem jakiejś małej garstki, nic więcej nie posiadają. W czasach gdy, z powodu niekorzystnych dla rolnictwa konjunktur handlowych przez cały szereg lat, rolnicy walczą w najniekorzystniejszych warunkach — nie są bowiem w stanie redukować rozmiarów posiadanego przedsiębiorstwa odpowiednio do aktywów, bez równoczesnego pozbycia się całości — pozbawiać ich nadto odpowiedniego i taniego kredytu, znaczy zapoznawać najżywotniejsze interesy państwa.

Żywioł rolniczy, jako względnie najbardziej konserwatywny, z zamiłowaniem oddający się swemu zawodowi, przytem mało wymagający, zaprawiany do znoszenia przeciwności jest jedyną pewną podporą obecnego ustroju społecznego, i z tego też względu powinien rząd szczególniej się niem opiekować. Zupełnie mylnem jest bowiem zdanie jakby obojętną rzeczą było w czyich rękach rola się znajduje, bo tradycyjnych uzdolnień i skłonności rolniczych — które są wynikiem dziedzicznej tożsamości zawodu — nie nabywa się wraz z ziemią za pieniądze.

Witold Kotkowski.

OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

Pierwsze ofiary.

(Epizod z r. 1848).

VII.

Tymczasem Moltke udał się do sali obrad komitetu; lud stał chmurny ale cierpliwy. Na wstępie spytał Kriega czy w gronie tem uważa się za gościa czy za więźnia. Krieg bezwzględu na to, że on to swoim niezręcznym i złośliwym uporem przywiódł lud do ostateczności, zapomniawszy, że swoje ocalenie i życie winien poświęceniu się członków komitetu, jakby prąc do koniecznego krwi rozlewu odrzekł: „Ja tu uważam się za jeńca“. Tą nikczemnością Kriega oburzony komitet, oświadczył przez usta przewodniczącego, że Krieg nie jest jeńcem a tu znajduje się tylko dla bezpieczeństwa, jeden zaś z członków, mianowicie Potocki, zawołał:

— Panie Jenerale! Jeżeli p. Krieg chce tylko odejść — wolna droga. Weź go pan jeżeli sądzisz, że bezpiecznie przejść potrafi w twem towarzystwie.

Moltke ocenił należycie trudne położenie i bynajmniej nie miał zamiaru brać Kriega pod swoją opiekę; przyznał wreszcie, że roztropność radzi, tak wielkie rozdrażnienie ludu jakąś koncesją złagodzić. W otoczeniu członków komitetu udał się Moltke do komenderującego, który stał przed frontem skonsygnowanej w rynku załogi. Po porozumieniu się obu oficerów oświadczył Castiglione deputacji komitetu, „że słowem honoru zaręcza, jako żadnej broni na składzie zamkowym nie ma, że pochwala chęć komitetu odprowadzenia Kriega albo do niego albo do domu, i że skoro to nastąpi, wojska z placów alarmowych cofnie“.

Wobec tego komitet oświadczył ludowi, że Krieg zezwolił pisemnie: a) na wjazd nie tylko zatrzymanych, ale wszystkich przybywających z wygnania rodaków; b) na rozdanie broni gwardji narodowej; c) na sprowadzenie broni z zagranicy — i zażądał, ażeby wszyscy rozeszli się spokojnie do domów. Lud wyczerpany — była to bowiem północ — i zadowolony z uzyskanych ustępstw, utworzył szpaler, a komitet, otoczywszy Kriega, wyszedł z nim przy świetle pochodni i oddał go w ręce komenderującego. Rozstając się z komitetem rzekł: *Tout ce que j'ai promis, je le tiendrai.*. Ale inaczej zapatrywał się jenerał komenderujący, który odbierając Kriega z brutalnością przynoszącą ujmę jego charakterowi i rzucającą ciekawe światło na pojęcie „honoru“ oficerskiego — oświadczył komitetowi:

— Pan starosta był jednak więźniem. To wszystko więc co ustnie lub pisemnie przyrzekł, ani mnie ani jego nie obowiązuje.

Słowa te, stojące w rażącej sprzeczności z jego nawet poprzedniemi przyrzeczeniami, poręczonemi słowem honoru, mogły sprowadzić najkrwawszą scenę, do której Castiglione widocznie parł — ale komitet zachował krew zimną i tylko pożegnaniem wyraził mu niemą pogardę.

Lud rozszedł się spokojnie do domów — reszta nocy upłynęła spokojnie.

Dodać należy, że dzień, w którym się to wszystko działo był dniem urodzin cesarza, że miasto, święcąc ten obchód, dobrowolnie oświetliło domy, pomimo rozdrażnienia wywołanego sprawą emigrantów i podstępnem darowaniem pańszczyzny! Bądź co bądź na razie był spokój; wojsko cofnęło się, a nad ranem osobnym pociągiem przybyli emigranci zatrzymani dniem przedtem w Szczakowej.

Katastrofa jednak nie była zażegnana. Nazajutrz 26 kwietnia, cisza trwała do godziny 11-tej; komitet obradował nieustannie, odbierając wiadomości i raporty. Około południa przybyło kilkanaście osób donosząc, że wojsko z Podgórza przyszło na zamek, że jeden oddział tego wojska wpadł na Kazimierz i oddzielił silnemi posterunkami przedmieście od miasta; po chwili przybywają inni donosząc o obsadzeniu Stradomia przez wojsko, które poraniło kilku obywa-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

61 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— A zmiłujże się waść, nie bluźnij! — przerwał pan strukczaszy. — Djabłaś zjadł, gdzie tu komparacja! Król Sobek (niech mu tam rajska światłość wiekuiście przyświeca) był, masz waść wiedzieć, filarem starodawnych cnót domowych i obywatelskich. Sam młodość strawił we Francji, w szeregach gwardji Ludwika XIV, z Francuską nawet się ożenił i przez miłość dla niej cudzoziemszczyznę tolerował, ale o tyle tylko, o ile musiał i o ile za pożyteczną ją uważał. Zresztą, djabłaś zjadł, nigdy stroju narodowego nie zrzucał, cały dwór jego składał się z Polaków, cudzoziemców nie forytował, po staropolsku był najlepszym mężem, wiernym katolikiem; wszystko, co zacne, co starodawne, co polskie walną w nim znajdowało podporę. Zaiste — szczęśliwe to były czasy dla obyczajów i cnót narodowych, kiedy one o króla się opierały... Ale po śmierci dobrego pana wszystko się urwało i... djabłaś zjadł!

Ręką pan strukczaszy machnął, a pan Krasnowolski rzekł basem:

— Co tu gadać! Słuszneś wykalkulował panie strukczaszy. Widzimy przecież, co się dzieje... Królowi, jako człowiekowi, wybacza się bardzo wiele... Jakoż poprzednicy dzisiejszego Augusta także pozwalali sobie to i owo, ale przynajmniej nie prezentowali się z tem przed światem, nie rozsiewali zgorszenia. Miał Zygmunt i Giżankę i Orłowską i Zajączkowską i tyle innych, lecz czy dopuszczał je do towarzystwa publicznie? Chryste zachowaj! A teraz, co tu gadać... taka grafinia Koenigsmarkowa, Coselowa, taka księżna holsztyńska, taka pani cześnikowa koronna duszą się w hołdach, odbieranych od polskich senatorów i tej czołobitności wymagają, jakby ją miały przywilejem zawarowaną...

— Święta prawda! — potaknął pan Gosztowtt. — Przypomnijcie sobie, panowie bracia, że kiedy Woroniecki, na posag się ułakomiwszy znaczny, Giżankę pojął, natychmiast z sejmu go wytrącono jako infamisa i nikt mu ręki nie podał. A dziś — taki Michał Bieliński, syn marszałka koronnego, żeni się z hrabianką Rutowską, podskarbi koronny Moszyński — z hrabianką Coselówną i wszyscy szczęścia im winszują... Horrendum!

— Djabłaś zjadł... wszystko z góry płynie, więc i zgorszenie. Król grzeszy, za nim senatorowie, za tymi — warstwy dalsze... Ile uważam, już nawet do uboższych rodzin zgorszenie się wciska..

— Co tu gadać! Wszystko złe idzie od Sasów. Kiedy to król jegomość swoje wojska, mimo zaprzysiężonych Pactów Conventów, w granicach Rzeczypospolitej trzymał, one, włócząc się po kraju, zakładały kwatery po wszystkich miastach, a będąc pod każdym względem duchem Augusta natchnione, przeto i jego fatalnemi obyczajami przesiąkłe, rozkrzewiały niesłychane zepsucie. Do domów wyższych zakradali się oficerowie znaczniejsi, do uboższych pośledniejsi, tam uwodzili małżonki, bałamucili panny, a na mężach i ojcach gwałtów się dopuszczali o pomstę do nieba wołających... Dość wspomnieć pana starostę pilzneńskiego i... co tu gadać.

— Jakże to było, bo wiem niespełna? — zapytał pan Gosztowtt.

— Mogę waszmości służyć relacją sprawiedliwą matuleńku — odezwał się podstoli — bom na ową tragedję niemal oczyma własnemi patrzył... Temu lat siedmnaście, matuleńku, in Juljo, król jegomość z prymasem hetmanem wielkim koronnym i wielu innymi senatorami, co to *sequebantur* imprezy królewskie bawili w Warszawie. Senatorowie niby traktowali publicznie z Augustem, prosząc, aby *formam Reipublicae* przywrócił, wojska saskie z kraju wyprowadził, kontrybucjami więcej nie uciążał i w innych materjach *pro bono publico* ekspostulowali... Wszystko to atoli było na pozór bo *tacito modo* w gabinecie na wszystko pozwalali, co *denegabant* niby w antykamerze, wymówiwszy sobie, aby sami wolni byli od kontrybucji. Król jegomość, matuleńku, owych wzorowych ojców ojczyzny częstował bardzo hucznie na wyspie wiślanej, z wielką apparencją *et Persico luxu.* Wielce był wesoły, a ludzie ubodzy łzy wylewali rzewne po całej Polsce...

Mieszkał wówczas w Krakowskiem, w Przemykowie, Turski, starosta pilznieński, regimentarz kilkunastu chorągwi. Był pan starosta w wielkich faworach u hetmana, ale jako szlachcic, sarkał głośno na opresję Sasów i na rok przedtem województwo *animabat* do rezolucji. Sasi, matuleńku, wiedzieli o tem i obawiając się, żeby znów nie dał województwu asystencji (co mógł łatwo uczynić, mając 15 chorągwi w komendzie), wysłali bartaljon Gaskonów i pod nos mu kurzyli, pragnąc go na okazję wywabić. Turski siedział cierpliwie. Tedy, niejaki Fresner, kapitan, przychodzi ze stoma ludzi do Przemykowa i chce ich tam rozkwaterować. Właśnie u starosty gościł pan Bełchacki, kasztelan biecki. Sasi poczęli *consulto* niezmierne widencje w Przemykowie czynić, na co wypadli towarzysze przy swoim regimentarzu na rezydencji będący, onych Sasów rozpłoszyli i chorągiew im zabrali.

Gdyby było psiarstwo niemieckie o zwrócenie chorągwi prosiło, Turski nieomylnie kazałby im oddać, gdyż jako żołnierz, wiedział, co to jest za dyshonor chorągiew stracić; ale Fresner, zamiast to uczynić, zebrał z innych wsi kilkuset tam rezydujących Sasów i zamierzał na Przemykowo uderzyć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

teli. Komitet wysłał natychmiast deputację do jenerała komenderującego z zapytaniem co znaczy to konsygnowanie wojsk i z prośbą o ukaranie sprawców nadużyć.

Markując zdradne swe zamiary, oświadczył Castiglione, że skutkiem wczorajszych wypadków Krieg usunął się i złożył swą władzę w jego ręku. Wobec tego on jest za wszystko odpowiedzialny; zapewnił, że chętnie z komitetem porozumiewać się będzie, a wiadomość o bezprawiach zbada i jeżeli są winni ukarze ich przykładnie. Zaręczył także „słowem honoru“, że miasto żadnych przykrość i z jego strony nie doświadczy. Deputacja zaspokojona nieco, powróciła z tą odpowiedzią do komitetu, ale równo z śnie przybyło kilku poważnych obywateli z doniesieniem, że w przechodzie koło głównego odwachu słyszeli żołnierzy głośno sobie opowiadających, że o godzinie 4 z południa miasto będzie bombardowane i rabunek pozwolony. Jednocześnie z tą wiadomością przybiegły do komitetu kobiety z krzykiem i płaczem — a między niemi siostra obywatela Müllera *), kowala, ze skargą, że znaczny oddział wojska, napadłszy dom ich, czeladź bije, w kuźni narzędzia niszczy. Komitet, który zdawna już nie ufał Castiglionowi — uwierzył w zupełności doniesieniom, jednakże dla skonstatowania faktu wysłał osobną komisję. Ta, dochodząc do miejsca eksesów, słyszała zdaleka jęki i płacze obok domu Müllera, zbliska zaś dojrzała jak żołnierze konfiskowali lance i kosy, kolbując przytem i bijąc gromadkę ludzi przeważnie z kobiet i dzieci złożoną.. Widziała w końcu deputacja jak oddział wojska na ulicy stojący wymierzył broń i do bezbronnych rozpaczających dał ognia, kładąc trupem jednę kobietę z dzieckiem a raniąc kilkanaście osób.

Po rozbójniczych strzałach i mordach przed domem Müllera, natychmiast zagrzmiały z dział na zamku trzy strzały alarmowe i rozniosły po całem mieście zamieszanie i trwogę. Trzask zamykających się bram i sklepów, wrzask rozpaczliwy kobiet i dzieci, wrzawa przebiegających przez ulice tłumów, krzyk powracających z przed domu Müllera, powtórzony tysiącem ust, że wojsko morduje i rabuje, szczęk broni i gwar całej załogi wojskowej od zamku ku miastu postępującej, wszystko to przedstawiało istotnie dantejski obraz Równocześnie poczęły się wznosić barykady. Komitet i w tej chwili stanął na wysokości zadania: członkowie jego, acz bezbronni, rozbiegli się po mieście, usiłując przywrócić spokój i porządek. Tymczasem wojsko dążyło z zamku pospiesznym marszem; lewe jego skrzydło zajęło plantacje, dążąc ku ulicy Franciszkańskiej, prawe posuwało się od Stradomia ku jatkom rzeźniczym i ulicy Mikołajskiej. Środek posuwał się ulicą Grodzką ku rynkowi. W rynku frontem do wieży ratuszowej stanął oddział kawalerji; jedna linja piechoty od Szewskiej ulicy ku żelaznym sklepom stanęła frontem do Florjańskiej ulicy — druga, także sama, w poprzek rynku frontem do pałacu Potockich. Reszta wojska stała w stosownych odstępach na ulicy Grodzkiej. Przed pałacem Potockich zgromadziła się tymczasem część gwardji narodowej, oczekującej rozkazów nowego dowódcy Adama Potockiego. Gwardja ta, zebrana przed pałacem, znalazła się naturalnie uszykowaną frontem do drugiej linji piechoty. Groźnem stanowiskiem, jakie zajął garnizon, lud przerażony i wzburzony, w przeczuciu jakiegoś nieznanego niebezpieczeństwa, począł jakby na dany znak budować wszędzie barykady. Wywróconymi wozami, sprzętem grubszym, belkami i kamieniami starano się umocnić te zapory.

(C. d. n.)

*) Tam wyrabiano lance i kosy dla gwardji i to za wyraźnem zezwoleniem Kriega.

Robinsonada krakowska

7) **Nowelka z tendencją polityczną.**

— Przepraszam pana — mówiło dziewczątko — przepraszam! Czy pan umie po łacinie?

Pytanie to nieco zdziwiło Łączyńskiego.

— Rozumie się — odrzekł nieco dotknięty — przecież ośm lat uczyłem się go w gimnazjum.

— To musi pan umieć doskonale. Niech pan będzie łaskaw i ten napis na nagrobku przetłomaczy.

— Z największą chęcią.

Łączyński zaczął czytać wyrazy nagrobku i przekładać je na polski, ale już na wstępie okazało się, że jego ośmioletnie studja nie wystarczały do tego zadania. Utknął na wyrazie „capitanaeus“.

— Capitanaeus... kapitan.

— Ale skądże kapitan na owe czasy?

— Czyż naonczas w wojsku nie było kapitanów?

— Przynajmniej nie u nas... u nas byli pułkownik i namiestnik... To prędzej znaczy... kasztelan.

— Rzeczywiście, pewnie kasztelan, bo przecież ten rycerz był kasztelanem łęczyckim.

— Skąd pan wiesz o tem?

— Bo to był jeden z moich przodków.

Dziewczę spojrzało nań badawczo.

— Jak się pan nazywa? — zapytało śmiało i rezolutnie.

— Kazimierz Łączyński.

— Jakto? To przecież nie to nazwisko.

— Bo też to prapraprapradziadek mojej nieboszki matki.

— A zatem pański przodek po kądzieli. Ale moim przodkiem jest on po mieczu i ja to samo noszę nazwisko.

I dziewczę dumnie podniosło głowę, oczy jej błysnęły dziwnym ogniem. Łączyński spostrzegł, że były prześliczne.

— A więc jesteśmy w pokrewieństwie ze sobą.

— I możemy powiedzieć, że dzielnego mieliśmy przodka. Wiele zasług położył dla ojczyzny, nie szczędził trudu i krwi dla niej w bitwach z Turkami i Tatarami, nawet Moskalom dał się we znaki. A nigdzie nie szukał ani zysku, ani zaszczytów. Możemy być dumni z takiego przodka.

Po chwili dziewczę zapytało.

— Czy pan mieszka w Krakowie?

— Nie, pani, ja przyjechałem.., to jest właściwie przyszedłem z Królestwa.

— Jak to... przyszedłeś pan?

— Uciekłem stamtąd...

Dziewczę spojrzało ze współczuciem na młodziana.

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego? — zapytała nieśmiało.

— Należałem do pobicia Moskala, który nam w gimnazjum dokuczał.

— Czy tylko dlatego? Błahy powód do emigracji.

Łączyński zmięszał się. Dziewczę mówiło dalej.

— Bo cóż panu mogło grozić? Koza i nic więcej.

— Wydalenie z gimnazjum..

— Więc wolałeś pan sam się wydalić? Takim to sposobem ludzie dobrowolnie ustępują ze stanowiska.

Łączyński spoglądał osłupiały. Czternastoletni podlotek miał w tej chwili surowy wyraz twarzy, a młodzianowi wydało się, że stoi przed jakimś sądem. Panienka mówiła dalej:

— Powinien każdy wytrwać w tem miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, i przenieść wszelki ucisk i prześladowanie. Dopiero, gdy już położenie stanie się niemożliwem, jest to znakiem, że wola Boża zwalnia go ze stanowiska.

Młodzian słuchał dziewczęcia ze zdumieniem. Jeszcze nigdy od nikogo podobnych słów nie słyszał. Gdyby był starszy i doświadczeńszy, domyśliłby się odrazu, że dziewczątko musiało wychować się w rodzinie owych szlachetnych mistyków, którzy w każdem położeniu życia dopatrują się woli Bożej, zrządzenia Bożego i do tego postępki swoje starają się zastosować.

Dziewczę mówiło dalej, a Łączyński spostrzegł teraz, że mówi z charakterystycznym akcentem, który mieszkańców Litwy znamionuje.

— Mnie właśnie w taki sposób Pan Bóg zwolnił z trudnego, bardzo trudnego stanowiska. Miano mię wywieść do Petersburga, do Monasteru Smolnego, wolałam więc uciec do Krakowa.

Chętka złośliwej odpłaty wynurzyła się z tajnych głębi duszy młodziana.

— A tam pani nie mogłaby wytrwać? Małoż to ludzi wychowuje się po zakładach moskiewskich, a nie traci swego charakteru narodowego? Cóż tam pani tak dalece groziło?

— Zapisanie jako prawosławnej, zmuszenie do chodzenia do cerkwi, na lekcje popa.. Ach, wolałabym dać się pławić w stawie jak matka Makryna...

— Jaka matka Makryna?

— Mścisławska. Przecież pan czytał o tem u Słowackiego.

Łączyński spuścił oczy. Wstydził się wyznać przed tym czternastoletnim podlotkiem, że Słowackiego znał mało co więcej, niż z nazwiska.

— Dlaczegóżby panią mieli zapisać jako prawosławną? — zapytał po chwili.

— Bo moja matka była córką człowieka, którego niegdyś do przejścia na prawosławie zmuszono, jak to niejednemu unicie się stało. Jednakże wychowała się po katolicku i mnie wychowała tak samo. Niemało to kosztowało rodziców, musieli opłacać się na wszystkie strony i dzięki temu pozostawiano mnie z matką w spokoju. Ale ojciec i matka pomarli, a po ich śmierci rzecz cała wyszła na jaw. Popi narobili hałasu i postanowiono wywieść mnie do Petersburga.

— Że się to pani udało uniknąć tego.

— Nie czekałam na nich. Zabrałam się po cichu i uciekłam do Warszawy, a stamtąd dobrzy ludzie ułatwili mi wyjazd do Krakowa. Właściwie przeszłam granicę tak samo jak i pan, musiałam przechodzić rzekę po lodzie, chronić się przed obieszczykami, od jednego ledwie się rublami wykupiłam...

Łączyński patrzył teraz na czarnookiego podlotka z uwielbieniem. Już nie myślał o jej urodzie, tylko widział w niej bohatera, broniącego swej wiary i narodowości.

— I pani zadowolona z Krakowa?

— Jeszcze się pan pyta? Przecież to serce Polski. Co to za roskosz nie widzieć policjantów moskiewskich, czynowników, popów brodatych... spotykać na każdym kroku pamiątki naszej przeszłości...

— I chodzi tu pani na pensję?

— Do pani S... Powiadam panu, kiedym po raz pierwszy usłyszała wykład polski, rozpłakałam się...

— Musiano się śmiać z pani...

— Nikt się nie zaśmiał... owszem wszyscy byli wzruszeni. Koleżanki ściskały mię i całowały. „To Polka!“ mówiły, aż mię wstyd było że chwaliły mię za to, co jest obowiązkiem przecie. nie zasługą.

(C. d. n.)

Perła wydarta Hiszpanji.

II. Tagalowie są plemieniem o barwie skóry jasnożółtej i mimo szerokich, płaskich nosów i grubych warg nie robią wcale niemiłego wrażenia. Ręce ich i nogi, jak przeważnie u rasy malajskiej, są zgrabne i małe; włosy gęste, szczeciniaste, czarne, zarost rzadki. Ubierają się po większej części po europejsku, choć sposób noszenia naszych sukni, jest w wysokim stopniu niezwykły i oryginalny. Nietylko bowiem lud i służba noszą białe koszule twardo prasowane, podobnie jak tużurek na wierzchu, ale nawet tagalijski dandys, wystrojony w lakierki i białe spodnie, wcisnąwszy nieco na bakier paryski jedwabny kapelusz na głowę, paraduje w takiej śnieżno-białej, na wierzch zwieszonej koszuli z papierosem w ustach i elegancką laseczką w ręku, po ulicach Manili. Kobiety noszą podobnie jak mieszczanki Jawy t. zw. sarong, czyli kawałek pstrej, barwistej materji wełnianej, opasującej lędźwie i króciutki kaftanik, tak, że między nim a spódniczką widać na szerokość cala gołe ciało, delikatna zaś i włóknista materja kaftanika, wdzięk ich figury raczej uwydatnia niż zasłania.

Po Tagalach idą Chińczycy z swymi pobratymcami, po nich zaś następują dopiero Hiszpanie, którzy wynoszą zaledwie 6 000 dusz całkowitej ludności stolicy. Prócz Tagalów jest jeszcze na archipelagu karłowaty odłam ludności, tak zwanych Negritos, czyli Negritos del Monte, zamieszkałych w gorach tej grupy wysp. Jest ich około 25.000 Stoją oni na najniższym stopniu kultury i żywią się tylko tem, co strzałą upolują, nie posiadając wcale stałych siedzib.

Mimo ogromnego bogactwa przyrody i najrozmaitszych produktów, tylko trzy płody ziemne wywożone bywają w większej ilości z Manili na północnoamerykańskie targi i nadają tej grupie wysp znaczenie handlu światowego. Są to: tytoń, abaca, czyli konopie manilskie i cukier; wszystkie inne artykuły wywozowe, jak: kawa, indygo, drzewo saganowe, plecianki słomiane, skóry zwierzęce i t. d., mają niewielkie znaczenie dla handlu.

Luzon dostarcza dziesiątą, Kuba zaś dwunastą część całkowitej ziemskiej produkcji tytoniu, która ma wynosić około 765.000.000 kilogramów. Wprawdzie są kraje, gdzie rocznie rodzi się tytoniu o wiele więcej, lecz nigdzie nie ma tak dobrych gatunków tytoniowych jak na Luzonie i na Kubie.

Drugi główny artykuł wysp filipińskich, to konopie manilskie, sporządzane nie z zwyczajnych konopi, lecz z włókien pnia pewnego gatunku bananów i „abaca“ przez krajowców nazwane. Delikatny i jasny gatunek tych włókien, używa się do fabrykacji obić meblowych, firanek etc., grubszego zaś gatunku używają do sporządzania lin i wyrobów powroźniczych. Roczny wywóz konopi manilskich wynosi 500.000 centnarów, z czego połowa idzie do Stanów Zjednoczonych. Z liści bananowych robią też wyborny papier.

Charakterystyczną rzeczą tych wysp jak i stolicy, jest ogromna ilość instytucyj religijnych i klasztorów głównie Augustjanów, Franciszkanów, Dominikanów i Minorytów. Samych klasztorów Augustjanów jest w Luzonie przeszło sześćdziesiąt. Wpływ tych klasztorów na lud jest ogromny, większy niż wszelkich rządów i policji.

Obecnie bogate te wyspy są widownią krwawych wypadków i klęski Hiszpanów pod Cavite. Pierwszym powodem wewnętrznych zaburzeń i niezadowolenia krajowców, co przedewszystkiem dało *impuls* do wmięszania się Amerykanów w hiszpańskie sprawy, była zardzewiała polityka kolonialna Hiszpanii, która uparcie obstaje przy dawnym systemie ceł ochronnych i na wszelkie westchnienia wykształconych kreolów odpowiada pomnażaniem sił zbrojnych, wysyłaniem na galery lub garrottą. Nawet wszelkie obietnice, robione przez rząd hiszpański pod presją okoliczności, były zawsze tylko pozorne. Rzecz naturalna, że wobec tego owa wsteczność Hiszpanji jak i brak autonomji dla krajów, żądnych współudziałów w rządach, muszą działać paraliżująco na wewnętrzne urządzenia państwa, powstrzymując tem samem wszelki rozwój społeczny i ekonomiczny postęp, mimo niesłychanego bogactwa tej ziemi. Nietylko słabsze uzbrojenie floty, ale także niezadowolenie krajowców, dążących do polepszenia obecnego rządu, utrudniają Hiszpanom w wysokim stopniu drogę do zwycięstwa i dają moralną

przewagę Amerykanom, od których w przyszłości krajowcy wiele się spodziewają ulg i przywilejów, mających ich dobro i szczęście na celu.

KRONIKA.

Z dnia na dzień.

Sojusz czesko-polski nie wzbudza entuzjazmu wśród filarów krakowskiej filji Ziemowityzmu — jakkolwiek filary te nie lubią, aby im to wytykano. Owszem *pro foro interno* pragnęliby uchodzić nawet za wielkich żywiołu czeskiego przyjaciół — a jako najsilniejszy argument, mający tych uczuć z ich strony dowodzić, ogłaszają fakt, że bywają zapraszani przez Czechów na rozmaite uroczystości i że zaproszeń tych.. nie odrzucają! Obaczmyż jednak, jak się za te zaproszenia odwdzięczają

Oto najpraktyczniejszym i najżywotniejszym objawem czesko-polskiego sojuszu, prócz wspólnego działania w parlamencie, przeciw któremu Ziemowity intrygują, jest także zbliżenie ekonomiczne, nawiązanie stosunków handlowych, wzajemne zaopatrywanie się w to czego potrzebujemy, z wykluczeniem produktu i przemysłu wspólnego naszego wroga—Niemców. Na ostatniem tedy posiedzeniu krakowskiej komisji wodociągowej miejskiej, której wszechwładnym dyktatorem jest Ziemowit Rotter, uchwalono przyjąć oferty na dostawę maszyn „czeskich“ fabryk! Już zaczynaliśmy schylać głowę i przygotowywaliśmy artykuł wysławiający takt p. Rottera i chwalący niezmiernie ten krok, któryby musiał z powszechnem spotkać się uznaniem, gdy nagle od osoby obznajomionej ze stosunkami otrzymujemy następujące pismo:

„Owe „czeskie“ fabryki, którym komisja wodociągowa powierzyła dostawę maszyn, a mianowicie firmy Skady w Pilźnie i Rustana w Pradze są czysto **niemieckie**; zarówno właściciele fabryk jak i członkowie ich dyrekcyj są **zażartymi słowianożercami**. A przecież tak łatwo można było znaleść fabryki naprawdę czeskie! Dlaczegóż to świetna komisja wodociągowa nie zażądała ofert od znanych o światowej renomie firm takich jak *Czesko-moravska strojirna, Marky, Bromowsky i Szulc* albo *Novak i Jahn,* albo wreszcie od firmy, która się podobno specjalnie zajmuje wodociągami: *Antoniego Kunca* w Hranicy na Morawie....?

„Wybrane fabryki niemieckie mogą sobie mieć Bóg wie jakie zalety, ale w obecnej walce Słowiańszczyzny z Germanizmem koniecznie trzeba się trzymać razem i nie zapominać o czeskiem haśle: „Kochajmy się! Nie dajmy się!“, zamiast za każdym krokiem włazić w szpony niemiecko-żydowskie“. Zupełnie słusznie. Ale co robić, jeżeli komuś jego program polityczno-narodowy każe przez „wyższą politykę“ w te szpony włazić! △

Oszustwa Goldsterna i Löwenherza. Ze Lwowa piszą: Sprawę fikcyjnego sprzedania części młyna brodzkiego, wartującego 650.000 — za 150.000 złr. krewnym, w którą to sprawę zaplątani są adwokaci Loewenstein i Roiński, tłómaczy oskarżony Loewenherz w ten sposób, iż sprzedaż ta była faktyczną. Co do roli, jaką w spółce odgrywał Goldstern, opowiada Loewenstern, iż Salomon Goldstern obsadził wszystkie posady w kantorze swoimi krewnymi lub przyjaciółmi, a we wzajemnym stosunku do siebie obu firmantów nie było z żadnej strony wyższości. Co się tyczy osobistych spraw Goldsterna, to Loewenherz mieszał się do nich tylko wtedy, gdy był o to proszony przez niego, a zawsze składało się tak, iż Goldstern uznawał radę Loewenherza za słuszną. Loewenherz przeczy, jakoby przywłaszczał sobie prawa absolutnego szefa, jak to zarzuca mu akt oskarżenia.

W toku zeznań Loewenherza przesłuchany został Felicjan dr Jackowski, który jak wiadomo imieniem grupy wierzycieli firmy, oraz imieniem własnem (sam jest poszkodowany na 6.000 złr) wniósł skargę subsydjarną, odesłaną przez Izbę radną na drogę cywilną. P. Jackowski nie ma dowodów na to, że Loewenherz zataił przed masą konkursową część swego majątku pół miljona, ale słyszał o tem od wielu osób i na tej zasadzie domaga się zbadania sprawy.

Przesłuchiwany dalej Loewenherz utrzymuje, że w r. 1887 nie mogło być mowy o niewypłacalności firmy, jak to twierdzi akt oskarżenia, w tym roku bowiem miała ona w aktywach nadwyżki 200.000 złr. Rozprawę przerwano do piątku.

W piątek przesłuchiwano jako pierwszego świadka, Salomona Goldsterna, wspólnika firmy „Goldstern & Loewenherz“. Lat 68 Niski, siwy, o karminowej twarzy człowieczek wbiega do sali. Na wstępie targuje się z przewodniczącym, aby go przesłuchiwał po niemiecku, gdyż mimo, że się urodził we Lwowie i od 30 lat stale tu mieszka, boi się, aby się nie śmiano z jego polszczyzny.

Goldstern zeznaje niezaprzysiężony. Opowiada, że przed założeniem kantoru miał 60.000 złr. majątku. Z początku firma przynosiła 50 do 80.000 złr. *Es war ein ausgezeichnetes Geschäft.* Loewenherzowi ufał bezwzględnie. Nawet gdy interesy szły tak fatalnie, nie chciał krępować go niczem.

— *Es war sein Wunsch, sein Wille...* — to cały argument Goldsterna.

Wogóle we wszystkiem liczył na spryt i doświadczenie Loewenherza. Nawet w interesach młyna sokalskiego, w którym był bez porównania silniej od tamtego zaangażowany, brał mały udział, polegając na wspólniku. Przytem Goldstern odznacza się tem, że nic nie wie. Objaśni to n. p. następująca rozmowa:

Przew.: Ile pan stracił na młynie sokalskim?

Gold.: *Ich hab' keine Idee.*

Przew.: Książki wykazują pół miljona.

Gold.: *Ich weiss nicht.*

Przew.: Może 200.000 złr.?

Gold.: *Aber wo, so viel nicht!*

Przew.: Pan miał 700.000 majątku? W jaki sposób stracił pan to wszystko?

Gold.: *Ich weiss nicht.*

I tak dalej. Z zeznań tego dziwnego bankiera niewiele wogóle można wyciągnąć esencji. Na książkach się nie rozumiał, w bilanse nie wglądał, listów nie czytał — o zachwianiu się interesów własnej firmy dowiedział się od... buchhalterów. Z trudem udaje się z niego wyciągnąć zeznanie:

— Skąd tylko dostawałem pieniądze, wszystko wkładało się w obrót firmy...

Krwawe burdy kacapskie we Lwowie. Ze Lwowa piszą: Wiec Rusinów zwołany na 19 b. m. przez stronictwo Romańczuka i niedostępnych mu moskalofilów na pamiątkę zniesienia pańszczyzny wykazał dzikie instykty podłej kacapskiej hołoty, gdyż zakończył się straszną bójkę, w której dwóm studentom z stronnictwa ukraińsko-ruskiego rozbito głowę, a jeden od uderzenia w piersi dostał krwotoku. W najnowszym *Rusłanie* znajdujemy opis tego krwawego zajścia, który podajemy tutaj w wyjątkach. Cała burda miała miejsce w czasie przemowy moskalofila, studenta praw, Siokały. *Rusłan* pisze: „Chociaż nędzny dodatek do *Hałyczanina*, sławne *Diło*, dzień przedtem święcie zaręczało, że Siokało w swej przemowie będzie omijać wszystko, co mogłoby zrazić ukraińsko-ruską młodzież, która usunęła się od czczenia tego jubileuszu, mowca podrastających kacapów śmiał mimo to nazwać siebie przedstawicielem młodzieży, która przytrzymuje się narodowych ideałów i przemawiać do ludu o jego narodowem odrodzeniu. Takiej hańby nie mogli znieść członkowie ukraińsko ruskiego towarzystwa *Akademiczna Hromada* i w liczbie około 20 zaprotestowali przeciw temu, a stąd powstała bójka, która okryła hańbą cały jubileusz, a wstydem aranżerów. Moskalofilski sztab, spodziewając się protestu, zorganizował się naprzód, bo najął sobie tłuszczę ulicznej hołoty i całe zastępy włościan i na okrzyk: „Bijcie radykałów!“ rzucił się z pałkami i pięściami na członków *Akad. Hromady*. Okrzyk ten, bądź co bądź, obliczony na efekt, bo do *Akadem. Hromady* należy przedewszystkiem cała świadoma ukraińsko-ruska młodzież, a radykałów jak najmniej, znalazł szeroki odgłos w tłumach wieśniaków i wszyscy pod hasłem: „Bijcie na śmierć radykałów!“ rzucili się na tych herojów, którzy śmiało podnieśli swą ideję. Plac wiecu przedstawiał wstrętny i haniebny widok. Setki narodu z dzikiem zawzięciem Tatarów nalatywały na kilkunastu bezbronnych młodzieńców. Kiedy laski i pięście uwijały się w powietrzu, to padały na najlepszych synów narodu. Siwi i łysi księża i inni patrjoci wołali z trybuny do ludu: „Czego stoicie! bijcie radykałów!“ Ojcowie wzywali tłumy ludu do walki przeciw swym synom i krewnym. Bratnie niezgody za czasów książęcych ruskich nie przedstawiały pewnie nigdy tak haniebnej sceny, godnej pendzla na wieczną hańbę domowym wrogom Ukrainy-Rusi. Przewodnictwo w tym brutalnym napadzie wzięli sami szefowie kacapskiej hołoty i ich przychwostnie z *Druha*.

„Nazwiska nam znane. Współpracownik *Hałyczanina*, Monczałowski, połamał pałkę, uczuwszy w sobie azjatyckie instynkty, a lustrator *Proświty*, p. Korol, biegał jak wściekły pomiędzy naród i zachęcał do mordowania. Jak głodne wilki, rzucała się moskiewska zbieranina na oponentów, a rezultat tego kacapskiego barbarzyństwa był taki, że dwom studentom rozbito głowy, z których jednego (Durbaka) odstawiono natychmiast na stację ratunkową, jeden od uderzeń w piersi dostał krwiotoku, a kilku innych również poturbowano. Dokonano ohydnego dzieła, które przechodzi wszelkie pojęcie uczciwego człowieka! Notoryczni negatorzy i zdrajcy ukraińsko-ruskiego narodu, którzy przy każdej sposobności starają się ubić w nim najmniejsze poczucie świadomości i utopić go w moskiewskiem morzu, ci Iskarjoci świątkują dzisiaj jubileusz narodowego odrodzenia tego narodu i z barbarzyństwem moskiewskiego Kozaka z nahajką w rękach wyrzucają ludzi, którym drogi ideał samoistności ukraińsko ruskiego narodu. Nędzni szubrawcy, szpiegi i renegaci wiodą dzisiaj rej i nadają ton całemu wiecowi. Swoboda, ten największy nabytek 1848 roku, dzisiaj bezczelnie podeptany; podniesiono pałki, których zniesienie czcimy od lat pięćdziesięciu.

Jubileusz 50-letniego zniesienia pańszczyzny wykazał, że ruski naród, mimo głoszonych frazesów, jak był rabem, tak został nim po dziś dzień. Ci wieczni niewolnicy, którzy przywykli słuchać cudzych rozkazów, dzisiaj na moskiewską komendę mordują prawdziwych zastępców ukraińsko-ruskiej idei. Namiętności dzikiej hordy, która tylko pięścią zwykła wypowiadać swą niewolniczą myśl i z nieświadomością dzikiej tłuszczy rzucać się czy to na bliźniego, czy na ostre bagnety, 50-letnia cywilizacja nie była w stanie dotąd wykorzenić. Wiec z powodu burdy rozwiązano, ale namiętności przez to więcej rozogniły się. Tłum, nieświadomej siebie masy, chwycił mowcę, Siokała, na ręce i obnosił po placu. Coś więcej poniżającego trudno sobie przedstawić, jak gdy potomki niewolników, którzy brali buki i uginali karki pod jarzmem pańszczyzny, dzisiaj po 50 latach, na samo święto zniesienia tego jarzma, znowu gną karki, jak woły robocze i dźwigają kogo? — swego odstępcę, który ich wyrzeka się i gardzi nimi. Jeszcze nigdy kacapska noga nie deptała tak swego narodu, jak wczoraj i jeśli za co, to za wczorajsze mają negatorzy pełną rację gardzić tym niewolniczym narodem... Jakby na hańbę poczęli potem uczestnicy wiecu śpiewać pieśń „Chrystos woskrese“ (Chrystus zmartwychwstał), by na miejscu ohydnych orgij sprofanować tę pieśń chrześcijańską. Jeden z przedstawicieli młodzieży zwrócił się po bójce do posła Okuniewskiego i wyraził jemu i całemu komitetowi od całej ukraińsko-ruskiej młodzieży, „jak największą pogardę“. Tak opisuje święto moskiewskie *Rusłan*, kończąc swój artykuł życzeniem, by burd podobnych było jak najwięcej, bo dzięki im przejrzy inteligencja i lud. Wtenczas zobaczą oni, do jakiego raju wiedzie ich moskiewska hołota z p. Romańczukiem na czele.

Z Chrzanowa nam donoszą, że wskutek konsekwencyj, jakie wyniknąć musiały z powodu brudów, wydobytych na jaw przez posła Danielaka, a odnoszących się do żydowskiej gospodarki w powiecie chrzanowskim — tamtejsi żydkowie zaczynają się odgrażać, knując zemstę. Otóż my poczuwamy się do obowiązku publicznie przestrzedz obywateli mojżeszowego wyznania, niech będą ostrożni z ogniem, niech sami nie wywołują wilka z lasu. Tak jak z ogniem, tak samo z ludem, doprowadzonym przez żydostwo do żebraczego kija, igrać nie można, igrać nie radzimy, bo odpowiedzialność za następstwa spadłaby na żydów samych.

Moskalofilom rwie się. Nasz korespondent ze Lwowa (Rusin) donosi nam: Romańczukowi i moskalofilom, którzy razem obchodzą zniesienie pańszczyzny i pięćdziesiątletnią rocznicę odrodzenia halickiej Rusi pokazali już plecy kołomyjscy Rusini narodowcy, którzy czczą tę pamiątkę osobno w dniu 22 b. m., odmawiając tym sposobem prawa renegatom i ich protektorom-narodowcom wspólności w obchodzie. Za Rusinami kołomyjskimi poszło towarzystwo imienia Szewczenki, które wybrało komitet w celu uczczenia stuletniej rocznicy odrodzenia duchowego Rusi Ukrainy. Narodowa akademicka młodzież, zjednoczona w towarzystwie „Akademiczna Hromada“ zdobyła się również obecnie na krok nadzwyczaj piękny, świadczący o jej świadomości narodowej i godności. Oto przed kilku dniami udała się do p. Romańczuka deputacja ruskiej młodzieży i zaprotestowała przeciw temu, by na wiecu we Lwowie dnia 19 bm. przemawiał prawnik Siokało, członek moskalofilskiego towarzystwa akademickiego „Druha“ w imieniu „ruskiej młodzieży“. Deputacja żądała, by na ogłoszeniach było wydrukowane, że Siokało przemawia w imieniu *„russkiej* (moskalofilskiej) młodzieży“. Pan Romańczuk odmówił temu słusznemu żądaniu, przeto zebrała się dnia 14 b. m. ukraińsko-ruska młodzież na naradę i wydała następujący manifest: „Ukraińsko-ruska akademicka młodzież, zebrana na naradę dnia 14 maja oświadcza: 1) że odsunęła się formalnie od świątkowania jubileuszu zniesienia pańszczyzny i narodowego odrodzenia halickiej Rusi, który obchodzą we Lwowie narodowcy z moskalofilami, przeto więc nikt nie ma prawa przemawiać na tym obchodzie imieniem tejże młodzieży. 2) Specjalnie nie ma tego prawa ani upoważnienia p. Julian Siokało, prezydent moskalofilskiego towarzystwa Druh, który uznaje siebie za członka innej, nie ukraińsko-ruskiej narodowości i odnosi się wrogo do jej samoistnego rozwoju. 3) **Ukraińsko-ruska młodzież wypowiada swój głęboki żal tym narodowcom, którzy przez sojusz z negatorami naszej narodowości i wrogami naszego samoistnego rozwoju kompromitują tę wielką narodową pamiątkę i czynią niemożliwym udział w jej obchodzie szczerej i świadomej swej narodowej godności, ukraińsko-ruskiej młodzieży.** Lwów, dnia 17 maja 1898 roku Za ukraińsko-ruską akademicką młodzież: *Harmatij*, słuchacz medycyny; *Tobilewicz*, słuchacz politechniki“.

Manifestu tego nie chciały wydrukować oficyny *Hałyczanina* ani organ narodowców *Diło*. Dziwić się temu trudno, bo *Diło* robi obecnie wrażenie, jak gdyby było organem moskalofilskim. Do-

damy jeszcze, że w paru ostatnich numerach *Rusłana* znajdujemy znakomite artykuły przeciw obchodzeniu odrodzenia halickiej Rusi z renegatami p. t. „Święto niewolników“ i „Myr, wam bratia“. Obchód ten nazywa *Rusłan* „bankietem gawronów i sów“, które zasiadły nad ścierwem, a każde z nich chciałoby wyciągnąć dla siebie inne korzyści. Artykuł kończy się słowami „Oto idzie nowe, młode pokolenie z sercem bez obłudy, z dumką szczerą, z wiarą wielką, z pełną nadzieją na zwycięstwo a ono położy koniec tej gospodarce gawronów. Dzisiejszy bankiet gawronów niech będzie zarazem ich pogrzebem“. Dodamy, że autorem tych artykułów jest człowiek, który może w niejednem różni się od poglądów politycznych *Rusłana*. Mogą więc moskalofile a z nimi p. Romańczuk ściągnąć na wiec nawet kilka tysięcy ludzi, to nie złożą oni jednak świadectwa, że z nimi solidaryzuje się cała Ruś. Doczekają się już w niedalekiej przyszłości wezwania od Rusinów: „Precz z gawronami!“

Rusin.

Wiadomości z prowincji. Z Siedlisk nad Sanem (pow. Brzozów) piszą do nas, iż dnia 18 bm. o godz. 1 po południu spadł w okolicy tamtejszej straszliwy grad, który dziś jeszcze bieleje. Gminy: Siedliska, Poręby, Huta, Jasionów i Gdyczyna są obrazem istotnego zniszczenia. Mieszkańców czeka nieopisana nędza. — W Dubiecku zdarzył się mały skandalik, oto jedna z pań u siebie w salonie wobec gości dorażnie ukarała jednego z panów za kolportowanie... plotek. Energja owej pani w Dubiecku stała się przysłowiową. — W Mszanie Dolnej wójt i podwójci gwałtownie i wbrew woli mieszkańców „protegują“ na lekarza gminnego żyda. Mamy nadzieję, że „protekcja“ tych panów pozostanie płonną, już choćby dlatego, że część ludności, szczerze chrześcijańskiej, a więc słuchającej przykazań Kościoła, musiałaby być pozbawiona lekarza. Wzgląd to bardzo ważny. — Koledzy ś. p. Juljana Tretera, prowadzącego księgi gruntowe w Nowym Sączu, zamiast wieńca na trumnę, złożyli datki na miejscową kaplicę i dla Tow. św. Wincentego à Paulo. — W niedzielę 22 bm. w sali teatralnej w Wieliczce odbędzie się wieczorek wokalno-dramatyczny z bogatym programem. Dochód z wieczorku przeznaczony na fundusz budowy pomnika Mickiewicza w Parku wielickim. — W Chałupkach (koło Branic) 19 b. m. odbyło się poświęcenie nowo otworzonego sklepiku Kółka rolniczego i gospody chrześcijańskiej. Aktu poświęcenia dokonał ks. Stanisław Kwiatkowski, wikarjusz i katecheta szkół miejscowych. Po ceremonji kościelnej, do licznie zebranych włościan z Branic, Stryjowa i Chałupek, przemówił serdecznie ks. wikary. Wogóle działalność ks. Kwiatkowskiego w całej okolicy wydaje piękne owoce. Dobroć i energja niespożyta. Nadmienić wypada, że Kółka rolnicze i sklepiki cieszą się szczerem poparciem całej miejscowej inteligencji na czele z hr. Stanisławem Badenim. „Szczęść Boże“ przesyłamy nowemu sklepikowi i gospodzie!

Obchody. Czytelnia katolicka w Dobczycach urządza 22 b. m. Uroczystość Mickiewiczowską z następującym programem: I. O godz. 6-tej rano wystrzały moździerzowe oznajmią rozpoczęcie uroczystości, poczem muzyka miejscowa wraz z oddziałem straży pożarnej przejdzie głównemi ulicami miasta.

II. O godz. 10 tej uroczyste nabożeństwo i kazanie w kościele parafjalnym, przy uczestnictwie cechów i miejscowych korporacyj. Punkt zborny przed nabożeństwem w lokalu Czytelni katolickiej.

III. O godz. 6 tej po południu w lokalu szkoły ludowej wieczorek Mickiewiczowski, na który składać się będzie: 1) Słowo wstępne i odczyt: „Żywot i pisma Adama Mickiewicza. 2) Śpiew chórowy: „Świtezianka“. 3) Deklamacja: „Śmierć pułkownika“. 4) Muzyka: Pieśni narodowe“. 5) Deklamacja: Powrót taty“. 6) Śpiew chórowy: „Toast Mickiewicza“. 7) Deklamacja: „Reduta Ordona“. 8) Deklamacja: „Do matki Polki“. 9) Śpiew chórowy: „Wilia naszych“. 10) Muzyka: „Wieniec Polski“. 11) „Uwieńczenie Mickiewicza“: Żywy obraz. Wstęp na wieczorek bezpłatny, za okazaniem zaproszenia.

IV. Po skończonym wieczorku, uroczysty pochód przy dźwiękach muzyki przez główniejsze ulice miasta do lokalu Czytelni katolickiej, podczas którego iluminacja miasta i spalenie ogni sztucznych.

V. Zabawa w Czytelni katolickiej. Każdy z uczestników otrzyma na pamiątkę: 1. Pisma poetyczne Adama Mickiewicza, 2. O życiu i pismach Adama Mickiewicza, 3. Portret Wieszcza. Wstęp na zabawę za opłatą 1 korony, od czego zwolnieni są ci, którzy już przedtem na ten cel lub na uroczystość złożyli pewną kwotę.

Z Wadowic odbieramy następującą odezwę: W bieżącym roku przypada setna rocznica urodzin naszego największego poety Adama Mickiewicza. Cały naród polski postanowił zdarzenie to uczcić uroczystym obchodem, aby przez to złożyć należny hołd Wieszczowi. Komitet powiatowy w Wadowicach zawiązany w tym celu w myśl wskazówek komitetu centralnego we Lwowie, uchwalił dla miasta Wadowice dzień 22 maja 1898 poświęcić obchodowi uroczystemu ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza z następującym programem: 1) W wigilię uroczystego obchodu, t. j. w sobotę dnia 21 maja 1898 roku powszechna iluminacja miasta od godz. $8^1/_2$ wieczorem. 2. W niedzielę dnia 22 maja 1898 r. uroczyste dziękczynne Nabożeństwo w kościele parafjalnym o godz. 10 rano. 3. Odsłonięcie tablicy w ul. dotąd „Wiedeńską“ przezwanej — z przyszłą nazwą tejże ulicy „Ulica Mickiewicza“. 4 Uroczysty poranek w Sokole. 5. Uroczysty wieczór w Sokole z odczytem, muzyką i deklamacją, początek o 8 wieczorem. 6. Dekoracja domów prywatnych i publicznych zielenią i flagami.

Ponieważ uroczystość tylko wtedy świetnie wypadnie, jeżeli wszyscy mieszkańcy w niej udział wezmą i przyczynią się do zupełnego wykonania i uświetnienia programu przez komitet zakreślonego, dla tego imieniem komitetu zapraszam wszystkich Obywateli naszego miasta o przyjęcie tego programu do wiadomości i ścisłego zastosowania się. W niedzielę rano odegraną będzie pobudka. Po nabożeństwie, na które zapraszam przedewszystkiem korporacje, odbędzie się pochód uczestników obchodu ku odsłonić się mającej tablicy — a stąd do gmachu Sokoła, gdzie po odczycie rozdane zostaną między uczestników jubileuszowe książeczeczki i podobizny Wieszcza. Wstęp na poranek bezpłatny i bez biletów. Wstęp na wieczorek, który rozpocznie się o godzinie 8 wieczorem, również bezpłatny, atoli celem uniknięcia zbytniego natłoku w sali, rozdawane będą bilety wstępu w Magistracie dnia 20 i 21 maja, t. j. w piątek i sobotę po południu od godz. 3—5 wieczorem. *Dr Franciszek Opydo*, burmistrz i przewodniczący powiatowego komitego obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej.

Ruch wyborczy. Dnia 17 b. m. odbyło się w Sanoku poufne zgromadzenie dla inteligencji zwołane przez dra Włodzimierza Lewickiego. Ludowcy, wedle swojej zwykłej metody, usiłowali rozbić zgromadzenie, wciskając się do sali bez zaproszeń Intruzów wyproszono na świeże powietrze, poczem wybrano przewodniczącym p. Kozemę obywatela ziemskiego z Trepczy, zastępcą p. Dżoganowskiego kupca z Sanoka. W zgromadzeniu wzięło udział blisko 300 osób. Po ukonstytuowaniu prezydjum zabrał głos dr. Lewicki i w dwugodzinnem oklaskami przerywanem przemówieniu skreślił swoje socjalno-polityczne poglądy.

Kandydata interpelowano o stosunek stronnictwa do Koła polskiego i do stronnictwa ludowego. Na pierwszą interpelację zaznaczył kandydat konieczną potrzebę narodowej solidarności przeciw Niemcom i w ogóle na zewnątrz; na drugą, że oprócz wielu różnic zasadniczych, dzieli stronnictwo chrześcijańsko-ludowe od ludowców to, że klub ludowców okazał się w parlamencie przeciwnarodowym, popierając obstrukcję Wolfa i Schönerera. To samo już wystarczy, aby zwalczać takie stronnictwo. Interpelowano jeszcze kandydata o stanowisko stronnictwa względem polityki celnej austrjackiej i loterji liczbowej, wreszcie o plan stronnictwa co do reformy uciążliwego dla ludu ustawodawstwa. Odpowiedzi kandydata przyjmowano z jednomyślnem uznaniem, poczem na wniosek p. Mozołowskiego uchwalono jednomyślnie popierać kandydaturę dra Włodzimierza Lewickiego.

Dnia 15 bm. odbyło się w Jaśliskach w powiecie sanockim zgromadzenie, w którem wzięło udział około 400 osób pod przewodnictwem p. Prejznera. W nieobecności kandydata dra Lewickiego, przemawiał ks. Andrzej Szponder, wyjaśniając program stronnictwa chrześc. ludowego, poczem jednomyślnie uchwalono popierać kandydaturę dra Lewickiego.

Puławy, słynna piękna rezydencja książąt Czartoryskich, dziś na rosyjską szkołę przerobiona, ognisko kulturalnego, literackiego a nawet i politycznego życia ostatniego stulecia istnienia niepodległej Polski, pamiętne słynną opiewaną przez Woronicza „Sybillą“, doczekały się nowego, bardzo pięknego i zajmującego opisu, tem cenniejszego, że pochodzącego od naocznego świadka tamtejszego życia i świetności. Mamy na myśli wydany świeżo, a drukowany niedawno w *Przeglądzie Polskim* ustęp z pamiętnika ś. p. Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, p. t.: „Dziesięć dni w Puławach w r. 1828“. Ś. p. Sabina Grzegorzewska, żona Aleksandra, jednego z trzech członków rządu narodowego w Krakowie w roku 1846, zmarła w r. 1872 w Warszawie, autorka „Pamiętnika o Marji Wesslównie, królewiczowej polskiej“, i kilku innych cennych prac, powszechnie uznana za jedyną u nas pamiętnikarkę w prawdziwem tego słowa znaczeniu, obdarzona niezwykłym talentem pisarskim i niepospolitym umysłem, a której obszerne pamiętniki własnego życia oczekują przygotowania ich do druku, kreśli w wymienionym ustępie dzieje odwiedzin swoich w r. 1828 w Puławach, w gościnie u słynnej założycielki „Sybilli“ i sławnych ogrodów Puławskich, księżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej. Wspomnienie o pobycie księstwa Jenerałostwa Ziem podolskich w „Krzysztoforach“ w Krakowie, następnie charakterystyka obojga księstwa, ich córki, księżnej Wirtemberskiej, autorki romansu „Malwina czyli domyślność serca“ i „Pielgrzyma z Dobromila“, i całego ich domu, — opis Puław, pałacu, ogrodów i „Sybilli“ z objaśnieniami udzielanemi przez samą księżnę, z całym ówczesnym sentymentalno-pasterskim kolorytem, przewijają się w tym „urywku“ z niepospolitą plastyką i barwnością. Prócz domu i gospodarstwa kreśli autorka nadzwyczaj interesujące sylwety znakomitych gości, których w Puławach zawsze bywało pełno; najwybitniejsze między nimi miejsce przypadło w owych „dziesięciu dniach“ Juljanowi Ursynowi Niemcewiczowi, Tytusowi Działyńskiemu i żonie jego Klaudji z Potockich. Ustęp z pamiętnika ś. p. Grzegorzewskiej jest niezwykle interesującym przyczynkiem do dość szczupłych źródeł z owej tak smutnej, a jednak tak charakterystycznej epoki naszego porozbiorowego życia. Mnóstwo wtrąconych wspomnień o zapomnianych dzisiaj a tak zajmujących ludziach i rzeczach, bogata galerja zaginionych już dziś a tak oryginalnych typów męskich i kobiecych, nadaje „Dziesięciu dniom“ ś. p. Sabiny Grzegorzewskiej charakter prawie powieści, tylko ta powieść osnuta jest na drogiej każdemu Polakowi prawdzie historycznej. Jak jękiem zerwanej struny, kończy się „ustęp“ obrazem najazdu na Puławy Moskali w r. 1831.

Broszura ozdobiona jest podobizną nieznanego portretu księżnej Jenerałowej, znajdującego się w posiadaniu ks. Michała Radziwiłła w Nieborowie, a będącego dziełem, jak poucza załączone objaśnienie pióra prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego, Jana Piotra Norblina. Książka (str. 87) znajduje się na składzie głównym w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Wróg stroju męskiego. W niederlandzkim „zreformowanym“ kościele w Fordsburgu wywołał wielkie wrażenie człowiek, nazwiskiem Marais, przyszedł bowiem do kościoła w stroju... kobiecym. Służba kościelna chciała wyprowadzić mężczyznę, wyglądającego na bardzo modnie ubraną damę, — pan Marais jednak począł wykrzykiwać, twierdząc, że dzieje się mu niesprawiedliwość. Powoływał się mianowicie na to, że obecnie wiele kobiet nosi strój męski, więc naodwrót mężczyźnie wolno ubrać się w suknie kobiece. Wywołało to głośny śmiech u zebranych, wtem zjawił się sam proboszcz. Pan Marais, nie chcąc ustąpić, chwycił się ostatecznego środka: biblji, przytaczając z niej całe ustępy o Mojżeszu i Aronie, którzy według biblji nosili płaszcze, pod któremi przecież nie można rozumieć ani — spodni, ani surdutów. Mojżesz i Aron nosili... strój kobiecy. Taka argumentacja nie trafiła jakoś do przekonania mieszkańców Fordsburgu, którzy mimo oporu ze strony kobiety mężczyzny, zaprowadzili go wśród powszechnego śmiechu do domu.

Reklama amerykańska. Dziennikarz amerykański, Mac Govern, wydał w tych dniach ciekawe studjum o agenturach reklamowych w Stanach Zjednoczonych. Między innemi opowiada następującą anegdotkę.

Młody aktor, Henryk Müller, został zaangażowany do Garden Teatre w New-Yorku. Nazajutrz po podpisaniu umowy otrzymał następujący list:

„Szanowny panie. Wiadomo panu zapewne, że w dzisiejszych czasach o powodzeniu stanowi reklama a nie talent. Ponieważ pan zamierza debiutować w teatrze, nie od rzeczy byłoby zwrócić przedewszystkiem uwagę publiczności na pańską osobę. Mógłbym panu w tym celu przedstawić plan taki: jeżeli pan się zgodzi, to wśród nocy pańskie mieszkanie zostanie splondrowane przez rabusiów, ale rabunek polegać będzie jedynie na wystrzeleniu parę razy z rewolwerów i pozostawieniu kilku kropel krwi na podłodze. Spełniwszy ten program, rzekomi rabusie znikną, a nazajutrz *New. Jork Herald* i inne pisma opowiedzą długo, szeroko i wymownie o tej przygodzie. Nazwisko pańskie będzie na ustach całego miasta. Gotowi jesteśmy dostarczyć panu rabusiów i całą rzecz urządzić, ale będzie to kosztowało 100 dolarów...“ List był podpisany: „Empire Press Association poste restante. Bureau central.“

Autor nie dodaje, czy oferta została przyjętą.

HUMOR.

Przed sezonem szukania letnich mieszkań.

Wydma piaszczysta, na której najlżejsza nawet roślinność utrzymać się nie może. Pomimo to pełno na niej domków na letnie mieszkania. Sezon rozpocznie się niebawem, więc większość mieszkań już zamówiona.

— Słuchajcie-no, stróżu — pyta kandydat do mieszkania na wydmie — wszak są tu letnie mieszkania do wynajęcia? Czytałem ogłoszenie.

— Hm... szkoda, że pan nie przyszedł o dwa, trzy dni wcześniej.

— A to dlaczego? Czyż wszystkie domki wynajęte?

— Dopiero połowa wynajęta. Ale mieszkań nie ma.

— ?

— Onegdaj w nocy wiatr się zerwał okrutny i drugą połowę willi pozdmuchiwał. Ale to nic, niech się pan pofatyguje za jakie dwa tygodnie. Gospodarz wszystkie każe popodnosić...

Z rozmów majowych.

— Kocham cię. Dlaczego nie chcesz być moją?

— Bo cię znam.

— Masz mi co do zarzucenia?

— Bardzo wiele.

— Czy to są wady nie do przebaczenia?

— Nie do przebaczenia.

— A do poprawienia?

— O tak, prawdopodobnie do poprawienia.

— Więc, jeżeli ci przyrzeknę, że pozbędę się wszystkich wad, że się poprawię z gruntu, czy mogłabyś mnie pokochać?

— Hm... Dziwne pytanie! Skądże ja mogę wiedzieć, czy będę mogła pokochać... nieznajomego?

ZE ŚWIATA.

Paryż 19 maja.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Około wyboru Drumont'a.

Jakiego rumoru narobiły we Francji: wybór, a poprzednio kandydatura antysemity i redaktora *Libre Parole*, Drumonta, do Izby poselskiej, trudno sobie poprostu wyobrazić temu, kto na rozmaite jedyne w swoim rodzaju a bardzo charakterystyczne objawy, towarzyszące tej kandydaturze, nie patrzył własnymi oczyma. Posyłam wam szereg luźnych obrazków, które, mówiąc poprostu, sensacyjność tego wyboru w najlepszem postawią świetle. Oto najprzód obrazek w chwili już po ogłoszeniu zwycięstwa sympatycznego a tak dzielnego antysemity:

W niedzielę 8 bm., a więc w dniu wyboru, ukazał się zaraz po nadejściu radosnej nowiny z Algieru, na balkonie domu, w którym się mieści redakcja i drukarnia *Libre Parole*, ogromny napis: „Drumont obrany! Precz z żydami!“ Napis ten wisiał ku nieopisanemu entuzjazmowi przyjaciół pisma i redaktora, a naturalnie ku rozgoryczeniu żydow, przez cały poniedziałek. Ale żydostwo ma widocznie bardzo czułych opiekunów w osobach prefektów policji. W nocy z poniedziałku na wtorek, u administratora pisma p. Devos, który się właśnie zabierał do „wypuszczenia“ dziennika, zjawił się zdyszany woźny redakcyjny z uwiadomieniem, iż w gmachu pojawiła się policja. Za chwilę odbyła się tamże następująca rozmowa: Komisarz policji p. Archer: „W tej chwili otrzymałem z prefektury depeszę, którą mam honor panu zakomunikować. — (Czyta:) „Proszę komisarza cyrkułu, by nakłonił redakcję *Libre Parole* do usunięcia wiadomego napisu z balkonu, gdyż jest on niewłaściwy (!) i daje powód do zbiegowisk. *Blanc, prefekt policji*“. — P. Devos (mówi): „Żałuję bardzo, że woli pana prefekta zadosyć uczynić nie mogę. Napis pozostanie tak jak jest“. — Archer: „Pański napis jest skierowany przeciw pewnej części ludności państwa, i dlatego musi być usunięty!“ — Devos: „Używam tego samego prawa, jakie sobie przywłaszczyli przeciwnicy, wcale nie niepokojeni przez prefekta. W tych dniach widziano wszędzie na ulicach czerwony plakat, który był przylepiony nawet na budynku komisarjatu (!) zatytułowany: „Odezwa do wszystkich anarchistów“. Na tym plakacie czytano: „Precz z Drumontem i antysemitami!“

Po tem oświadczeniu cofnął się Archer stropiony i odszedł, nic nie zdziaławszy. — Ale we wtorek wieczorem pojawił się w redakcji znowu. tym razem uzbrojony specjalnym „rozkazem prefekta“, polecającym mu na zasadzie tego to a tego paragrafu usunięcie napisu siłą. Znowu rozmowa: Devos: „Teraz więc muszę, ulegając przemocy, napis usunąć, ale na jego miejsce wywieszę inny, z którego pan prefekt niewątpliwie będzie bardziej zadowolony“. — Archer: „co?“ W dwie godziny ukazuje się na balkonie inny napis: „Z nakazu pana prefekta, niech żyją żydzi!“ Ku ogromnej uciesze Paryża wisi ten napis przez całą środę. Ale w redakcji poczynają się zjawiać różni przyjaciele pisma, posłowie itd. a wreszcie antysemickie związki deputowanych i żądają w imieniu francuskiego narodu napisu zwróconego przeciw żydom. I w dwie godziny na balkonie *Libre Parole* czyta Paryż już dwa napisy; „Z nakazu pana prefekta, niech żyją żydzi! — Z nakazu narodu, precz z żydami!“ — Na bulwarze głośne brawa, i tak bawi się stolica aż do soboty wieczór a może i dłużej, gdyż za trzeciem swojem przybyciem spotkał się już p. Ascher z fizycznym oporem zebranych członków redakcji, a na użycie siły jeszcze się nie zdecydował.

Tyle paryski, bardzo osobliwy epizod powyborczy, o którym mówi dziś cała stolica. — Druga sprawa, która teraz dopiero wyszła na jaw, a która dobitnie wskazuje, jak bardzo żydzi chcieli przeszkodzić wyborowi Drumont'a w Algierze i jakich się w tym celu chwytali środków, jest także chyba jedyna w swoim rodzaju. Jestto rewelacja, uczyniona jawnie w drukowanem piśmie przez pewnego wyznawcę „propagandy czynu“. Mianowicie:

Jako jeden ze środków, by nie dopuścić wyboru znienawidzonego przez siebie kandydata, zaangażowali żydzi pewną ilość na wszystko gotowej i do wszystkiego się za pieniądze użyć dającej anarchistycznej hołoty, a to w celu wywoływania ustawicznie w okręgu wyborczym Drumont'a awantur. Tylko dzięki czujności przyjaciół dzielnego antysemity powiodło się ten plan udaremnić i w ten sposób anarchiści powrócili do Paryża nie zdziaławszy nic, nie otrzymawszy więc naturalnie zapłaty i dlatego bardzo z „imprezy“ niezadowoleni. Teraz jeden z nich daje temu swojemu niezadowoleniu upust, opowiadając swoje w Algierze przygody. Oto jego „rewelacje“:

„Zaangażowano dwie grupy anarchistów, by przeciw Drumont'owi pracowali. Jednę część wynajął syndykat Dreyfusowy, drugą, do której należał opowiadający, najmował niejaki Roche, zamieszkały w Paryżu, *Rue d'Hauteville*, 55. Ten powiedział nam:

„Macie do zrobienia wyborny interes, możecie bardzo łatwo zarobić pieniądze, gdyż żydzi dostarczą nam bardzo obficie środków. Słuchajcie tylko, o co idzie. Właśnie wracam z Algieru, gdzie już poczyniono wszystkie przygotowania. Teraz wy musicie tam jechać, a znajdziecie na miejscu wybornych pomocników. W dwa dni po waszem do Algieru przybyciu przyprowadzi wam jeden z moich zaufanych pięćset indywiduów przez nas opłaconych, którzy wam wszędzie będą towarzyszyć i będą was pilnie strzedz. Zadanie wasze polegać będzie tylko na tem, byście chodzili na wszystkie zgromadzenia Drumont'a, niepokoili je, wywoływali tumulty, tak aby w końcu zawsze wkroczyła policja a nasi ludzie mogli znaleść sposobność, by w zgiełku jeden cios mógł Drumont'a na zawsze uczynić nieszkodliwym (!!). Możecie chodzić w towarzystwie naszego kandydata Bibert'a a także komunikować się z dwiema redakcjami naszych czasopism“.

„Roche, skończywszy to mówić — ciągnie dalej interesujący narrator — wręczył nam pieniądze na drogę i prócz tego zasiłek na kupno ubrania. Przyszło nam na myśl zakupienie sobie jednakich jasnych narzutek, głupstwo, które się na nas potem srodze zemściło. Zaraz powiem w jaki sposób. — Przybyliśmy do Marsylji. Tu, opuszczając dworzec, zauważyliśmy, że idzie za nami kilku mężczyzn, w których odrazu poznaliśmy antysemitow. Ale ponieważ ci nas nie spuszczali z oczu, zatrzymałem w końcu powóz i zawołałem do jednego z nich żywo: „Poco się pan ma tak trudzić, proszę lepiej do powozu“, — Nie odmówił. „Będziemy przynajmniej na pewno wiedzieć, dokąd panowie jedziecie“ — dodał. — „Panowie jesteście bez wątpienia detektywi?“ — „Zgadłeś pan!“ — W ten sposób aż na sam pokład okrętu towarzyszyli nam antysemici. Na statku „Duc de Bragance“ spotkaliśmy kolegów, werbowanych przez syndykat Dreyfusa. Doskonale się wydarzyło, ale nie koniec na tem. Na tym samym okręcie zauważyliśmy mnóstwo naklejaczów ogłoszeń, o których sądziliśmy zrazu, że są ludźmi Drumonta. Niebawem pokazało się jednak, że i to nasi. Podróż szła dalej bez przeszkód. Ale zaledwie statek przybił do zatoki Algierskiej, zawołał mój towarzysz Edward Georges zaniepokojony: „Patrzcie, tam już stoi Guerin!“ (Guerin jest prezydentem „Ligi antysemickiej“). Było już za późno, nasze jasne okrywki posłużyły za znak, antysemici telegraficznie byli powiadomieni o naszem przybyciu. Do tego także już poprzednio zostaliśmy potajemnie odfotografowani... Początek był co się zowie zły.

„Ale ufając słowom Roche'a, powysiadaliśmy każdy osobno i poczęliśmy szukać przeznaczonych nam hotelów. Pomimo największej z naszej strony ostrożności nie byliśmy ani na chwilę wolni od towarzystwa licznych grup antysemitów, którzy szli za nami krok w krok, żadnej zresztą nie czyniąc nam krzywdy. — W hotelu nie dano nam czasu nawet na złożenie rzeczy. Odźwierny powiedział nam: „Odejdźcie, bo jeśli się chwilę zatrzymacie, rozbiją mi cały hotel. Idźcie do hotelu „Modern“. Radzi nie radzi poszliśmy za jego radą, zmieniwszy tylko poprzednio zdradzieckie suknie. Zdawało się nam, że nas przebranych nie poznano, zaczęło nam iść lepiej.

„W dwie godziny później posyłamy służącego po rzeczy. Ten wraca, eskortowany przez ogromne mnóstwo ludzi, wołających: „Do morza z anarchistami!“ Za kilka minut otoczony był cały hotel, aż przyszedł właściciel i wyrzucił nas tak samo jak jego kolega przedtem. Przebiegamy plac Bresson ciągle otoczeni tłumem. Jeden z naszych zawołał na policjanta, by nas bronił. Ten odpowiada spokojnie: „Jakże chcecie, bym was ja jeden obronił przed taką nawałą — poco ście tu przyjechali?“ — Zdawało się, że nadeszła ostatnia godzina. Dopiero na szczęście zjawił się komisarz policji Paysant, który nas kazał zaprowadzić do biura komisarjatu. Tu zażądał od nas oddania broni, którą sądził, że mamy. — „Każdy z nas posiada rewolwer — odpowiedziałem — ale broni tej nie oddamy. Czy pan wiesz, kto nas tu przysłał?“ Opowiadamy zdumionemu komisarzowi cel naszej misji, który usłyszawszy, odrazu się zmienił i począł nas przepraszać (?!). dał nam jeść i pić, kazał przynieść gazety. Tak czekaliśmy, aż tłum się rozejdzie. Nazajutrz wsiedliśmy znowu na okręt, by powrócić do Paryża.

„Pan Roche przyjął nas zimno, nie chciał wypłacić umówionej sumy, pod pozorem, żeśmy nie spełnili zobowiązania. Czyż on sam dotrzymał swoich? Z obiecanych 500 ludzi nie spotkaliśmy ani jednego, prawdopodobnie przeznaczone na ich wynajęcie pieniądze ugrzęzły w kieszeni Roche'a. Żeśmy byli do wściekłości doprowadzeni tą dekonfiturą, dowodzi fakt, że jeden z nas pozostawił natychmiast na twarzy żyda (Roche'a) ślady swoich pięciu palców“.

Tyle opowiadania anarchisty. Jeśli chcecie jeszcze dowodu na jego wiarygodność, to wystarczy może, gdy się raz jeszcze powołam na wspomniane już wyżej przez pana Devos czerwone plakaty, które się kończyły wezwaniem do anarchistów, by oczekiwali powrotu Drumont'a z Algieru i wyprawili mu nieprzyjazną demonstrację. **K. W.**

Flota admirała Cervery przy Kubie.

Hiszpańska flota pod admirałem Cerverą, jak z Madrytu telegrafują, dotarła szczęśliwie do portu Santiago de Cuba na wschodnim (nie zachodnim) krańcu południowego wybrzeża wyspy. W stolicy Hiszpanji panuje z tego powodu radość nie do opisania. jak się zdaje przedwczesna. Santiago nie jest bowiem wcale portem wojennym. a nie posiadając całego aparatu marynarki, nie daje tem samem żadnych źródeł pomocy dla floty wojennej. Miejscowe stosunki również nie bardzo sprzyjają flocie, zmuszonej zająć obronne stanowisko. Wspaniała zatoka Santiago, otoczona lesistemi wyżynami, wrzynająca się pięć mil morskich w ląd, której szerokość największa wynosi 1 milę morską. łączy się z otwartem morzem za pomocą kanału długiego na 8 kablów (10 kablów = 1 mili morskiej) a miejscami pół kabla szerokiego. Fortyfikacje znajdują się tylko u wejścia na wschodniem wybrzeżu, a mianowicie warownia Morro, malownicze ruiny o wysokich murach i wieżach, dwie mniejsze warownie pod Estrellą i szaniec Santa Catalina.

Gdyby te fortyfikacje odrestaurowano, mogłyby one oddać bardzo wielkie usługi przy obronie wjazdu przeciw nieprzyjacielskim zamachom. Tymczasem nieopanowują one morskiego przystępu, a tem samem nie mają żadnego znaczenia dla operacyj wojennych floty hiszpańskiej. Ponieważ zaś okręty tejże floty wyjeżdżać stąd mogą tylko pojedyńczą kolumną. to znaczy jeden statek w ślad prądu za drugim, byłaby przeto amerykańska eskadra w możności, z otwartego morza każdy poszczególny atakujący hiszpański okręt wziąć w ogień krzyżowy. a warownie nadbrzeżne nie mogłyby temu przeszkodzić.

Santiago de Cuba, 60.000 mieszkańców licząca. stolica prowincji tejże samej nazwy, leży nadto odcięta zupełnie od reszty wyspy przez góry Sierra Morena, które biegną tuż u południowego wybrzeża. Tylko wąskie ścieżki łączą Santiago z innemi częściami wyspy; można przeto to miasto uważać za pozycję bez znaczenia, zwłaszcza, że prócz jednej kolei wiodącej do opuszczonych kopalń kruszcowych, innych środków komunikacji nie ma tu wcale. Jeżeli więc admirał Cervera zawinął do prawdziwej pułapki w Santiago de Cuba. to uczynił to widocznie tylko dla tego, że do portu wojennego w Hawanie bez walki dotrzeć nie mógł i że miał powody unikania walki.

Według wiadomości z Waszyngtonu i Nowego Jorku, jakaś hiszpańska eskadra miała się pojawić także na na wschodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Telegramy zaś z Montreal donoszą, że eskadra ta, złożona z dziewięciu okrętów, przejechała wzdłuż wybrzeży Nowej Szkocji, półwyspu należącego do Kanady. Obawiają się przeto w Ameryce, że ta flota zaczepiać będzie i ostrzeliwać miasta i porty wybrzeża wschodniego. Wieść tę powtarzano już kilkakrotnie, lecz niesprawdziła się ona dotąd wcale. Gdyby była czemś więcej niż czczą pogłoską, to eskadra ta przybyłaby chyba z Ferrolu, która zamiast do Indyj Zachodnich zawinęła do ujścia rzeki Lawrence. Z wyjątkiem małych miast nadbrzeżnych. ani jedno oczywiście z wielkich ognisk handlowych nie zostałoby zagrożone. Porty i miasta jak Boston i Nowy Jork są osłonięte wyspami wzmocnionemi przez forty i baterje nadbrzeżne. Filadelfja. Baltimore i Waszyngton leżą w głębi lądu nad rzekami trudno dostępnemi lub nad odnogami morskiemi. i stąd niema się także co obawiać o te miejsca. Jeśli zatem wiadomość o zjawieniu się floty hiszpańskiej na amerykańskiem wschodniem wybrzeżu jest prawdziwą, to flota ta miałaby raczej zadanie blokować niektóre porty. łapać okręty handlowe i budzić raczej postrach, niż zdobywać rzeczywiste sukcesy wojenne. Nawet gdyby się Hiszpanom udało wyrządzić poważne szkody, jeszczeby przez to cel wojny nie był osiągnięty: rozstrzygnięcie bowiem nie polega ani na magazynach Bostonu, ani na dokach Nowego Jorku. lecz na kubańskich wodach, gdzie się znajdują główne floty nieprzyjacielskie.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Otrzymałem korespondentkę z następującym tekstem: „Kochany Audaxie! Czy przypadkiem nie wyrządzasz zawiele zaszczytu naszym liberałom od *Słomy polskiej*, nadając im imię, które nosił pierwszy narodowy książę polski. Naruszewicz opowiada o Ziemowicie, że „nie puszczał się na bezczynną rozwięź lecz pracę i żołnierkę ulubił“. Kronika Galla przypisuje mu *probitatis famam et honoris gloriam*, a mistrze Wincenty i Długosz nie szczędzą mu wysokich pochwał. Nadto był to ponoś pierwszy, choć tajemny chrześcijański książę w Polsce. Toż się w grobie musi przewracać, że go Waszeć do Rutowskich i Madeyskich porównywujesz. Czołem!“ Podpisano: „*Chrobat*“.

Na to nie odpowiem Chrobatowi — tak jak mi ktoś radzi, pytaniem — czy poczciwy Stańczyk nie przewraca się w grobie, że go zrobili straszydłem na wróble i posądzili o wszystkie grzechy politycznej Sodomy i Gomory — bo juści, co błazen to błazen a co książę to książę — ale przypomnę, iż wyraźnie zastrzegłem się, że jeżeli przeprowadza się porównanie pomiędzy bohaterami *Słowa polskiego* a Ziemowitem z legendy, to trzeba brać na uwagę tylko Ziemowita przed postrzyżynami, owego ślepego i głupiego wyrostka, któremu dopiero słowiańscy aniołowie otworzyli oczy na światło.

Jeżeli jednak chciałoby się koniecznie Ziemowityzmu genezę od samego początku dziejów wywodzić, mógłbym się starać przekonywać Chrobata wbrew opinji takich czcigodnych powag jak Gall, Kadłubek, Długosz i Naruszewicz, że około Ziemowitowego imienia w dziejach polskich unosi się zawsze jakaś dwuznaczność polityczna. Zwłaszcza zaś wszystkich historycznych Ziemowitów stosunki z Niemcami i z Czechami są w wysokim stopniu podejrzane, jeżeli nie jawnie niegodziwe. Już ten pierwszy legendowy Ziemowit wywołuje rozstrój domowy, i podbija plemiona lechickie ale Niemców nie zaczepia; sam zaś staje na poprzek tradycji ówczesnego Ekscelencji Popiela i zajmuje jego dominujące w polityce współczesnej stanowisko. Słowian innych szczepów nie cierpiał; przez całe życie prowadził wojny ze Słowianami na Kaszubach i na Pomorzu; pojechawszy zaś z wizytą do Świętopełka, króla Wielkiej Morawy, tak intrygował, jak nieprzymierzając Rutowski w austryjackim parlamencie, że ostatecznie jego posadzono za stołem a książęciu czeskiemu podano jedzenie na podłodze. Jestto wróżba, że Czesi przejdą do opozycji a Madeyski wejdzie do gabinetu.

Idźmy dalej w ślad za dziejami Ziemowitów w Polsce. Ziemowit I mazowiecki, synowiec Leszka Białego, miał za nauczyciela niejakiego Krzywosąda. Nauczyciel ten do dziś dnia pozostał moralnym instruktorem *Słowa polskiego*. Ojcu swemu, Konradowi, poradził Ziemowit ściągnięcie do ziemi chełmińskiej zakonu krzyżackiego, tak, jak dzisiejsi potomkowie radzą prezesowi Jaworskiemu przyjęcie do większości liberałów niemieckich. „Było to książę mniej dzielnego charakteru“ — mówią historycy o Konradowiczu; to samo o jego potomkach powtarzają dziś dziennikarze. Tamten „przylgnął do zakonu krzyżackiego więcej, niżby to księciu mazowieckiemu przystało, przez co pokazał, że nic nie kombinuje, nie widzi — zaślepił się dla Niemców“ — pisze Bartoszewicz; o tych można słowo w słowo to samo powiedzieć. Jeżeli zaś tamten Ziemowit brał udział w kanonizacji świętego Stanisława, to i teraźniejsi Ziemowici mają swego Stanisława, którego kanonizują. Podobnie i Ziemowit Dobrzyński, syn Kazimierza Kujawskiego, lgnął do Krzyżaków, dobra im nadawał, a tak nieosobliwych miał ministrów, jak p. Romanowicz pomocników — nadto jak on odznaczał się brakiem pobożności i niechęcią do katolickiego polskiego duchowieństwa, a śmiertelnym był wrogiem Czechów, którzy go nawet w więzieniu trzymali, zdaleka od księstwa, tak, jak dzisiejszych Ziemowitów klub młodoczeski trzyma zdala od ministerjalnej teki i krępuje ich lot ku karjerze...

Jeszcze nie wszystkie analogje. Ziemowit Sochaczewski sprzymierzony z wielkim mistrzem krzyżackim Wernerem z Orselen w dokumencie z nim razem ułożonym mówi z pogardą o Łokietku krakowskim, podobnie jak dziś *Słowo polskie* we współce z *N. fr. Presse* wyszydza krakowską prasę i krakowską politykę. Wogóle Ziemowity ówczesne jak i dzisiejsze, jak pisze jeden z historyków „mało znaczyli na świecie a co głównie uderza w ich historji to ich zupełna bezbarwność“. Ziemowit sochaczewski młodszy „nie poczuwał się nawet do narodowości a wychowany wśród Niemców, przez całe życie pozostał w niemem dla nich uwielbieniu“. Ziemowit Stary Trojdenowicz z początku przyjaciel i lennik Czechów wyłamuje się z lenna ale i wobec Korony polskiej okoniem staje. Ponurą wróżbę o uczuciach ziemowityzmu dla Śląska stanowi morderstwo, jakie ten najwybitniejszy z Ziemowitów spełnił na żonie ślązaczce. Popędliwość jego i skłonność do podejrzeń pozostaną w późne wieki cechą wszelakiego ziemowityzmu. Kto wie jednak czy nie najbardziej typowym protoplastą obecnej naszej plagi politycznej jest ów umizgus Ziemowit płocki, który na to, aby posiąść tron polski przez porwanie przemocą Jadwigi, zadłużył się u żydów krakowskich powyżej uszu i przez mieszczan krakowskich za bramy miasta sromotnie wyrzucony został! Niechajże bogowie strzegą od podobnego losu garstkę dzisiejszych konkurentów do wpływu i burmistrzowania w naszej dzielnicy...

Co zaś do Czechów i ich stosunków do Ziemowitów dawniej i dzisiaj, zdaje mi się, że nie przestarzeją się słowa Jerzego z Podjebradu, który jeszcze w roku 1460 oświadczył w Ołomuńcu, że „o Ziemowitów ani nie upominamy się, ani też ich o nic nie prosimy“..

Zdaje się że dość chyba tych historycznych analogij, aby mojego Chrobata przekonać, że nazwa, którą partji *Słowa polskiego* nadano, ma za sobą zupełnie trafne dziejowe uzasadnienie.

* * *

Dziś rozpoczyna się wielki okres mickiewiczowskich uroczystości wspaniałym obchodem lwowskim. Do urządzania uroczystości jesteśmy znacznie skorsi, niż do jakiegokolwiek innego narodowego działania, to też można mieć pewność, że wszystko powiedzie się jak najlepiej i że przeżyjemy kilka tygodni wśród atmosfery gorącego uniesienia. Jakże dziwnie ono będzie odbijać od tej atmosfery, która nagle niewiedzieć jak i niewiedzieć skąd buchnęła ze szpalt pewnej części naszego dziennikarstwa! Z jednej strony potworne i niepodobne do prawdy oskarżenia, jeżeli nieprawdziwe to bezecne, jeżeli zaś mające za sobą pozory prawdy, to przerażające ogromem swojej ohydy i jeszcze do uwierzenia niepodobne — z drugiej zaś sztandar ugodowy, który nagle pojawił się na skrajnych lewych flankach obozów politycznych naszego kraju, tam gdzie się skupia lud polski: wszystko to przejmuje dreszczem zgrozy i niepokoju. Coby na to powiedział Mickiewicz, on, którego zapatrywania na politykę ugodową tkwią w trzeciej części Dziadów i ustępach o Petersburgu; on który także miał swoją epokę niezgody z Kościołem i buntu niekarnego ducha, z którego to okresu jednak myśl i jego serce wyszły nieskalane i czyste, godne Polaka i Chrześcijanina, brzydzące się wszelkim brudem i kałem!

On by pewnie ks. Stojałowskiego nauczył, że ten kto na „trybunę ludu“ idzie i z niej przewodzi, winien pamiętać, że każde jego słowo należy nie do niego, ale do ludu, w którego imieniu mówi i działa i że musi prowadzić „politykę serca“, a nie suchego mózgu, jeżeli chce, aby ta polityka była odczuta.. Onby pewnie także powiedział innym, że przywoływanie lekkomyślne i nieuzasadnione widma doktora z trzeciej części „Dziadów“ jest najcięższym występkiem, jaki Polak może wobec honoru polskiego popełnić i największą krzywdą, jaką można było czci Mickiewicza wyrządzić w uroczyste dnie pamięci jego poświęcone...

Miejmy nadzieję, że ten świetlany blask, który wypłynie z kultu mickiewiczowskiego i rozleje się nad całym naszym krajem, rozproszy te przykre mroki, wypełzłe z czeluści piekła trzech zaborów; że zapomnimy na ten czas iż jesteśmy Galicjanami i Lodomerczykami, a poczujemy się znowu mieszkańcami dawnych województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Ruskiego; że wszystkie narodowe stronnictwa i obozy odłożą na czasy dni powszednich — jeżeli już się z niemi nie mogą rozstać na zawsze — potworne podejrzenia hańby i zdrady z jednej, a z drugiej narodowemu uczuciu szkodliwe i wstrętne oportunizmy; że przedewszystkiem lud polski na ten czas uwolniony będzie od potwornego szarpania go na wszystkie strony i od wpajania w niego ponurego przeświadczenia, że ci, którzy go chcą prowadzić, albo idą, jeżeli bez żyda to z Moskalem, jeżeli zaś bez Moskala to z żydem! Miejmy nadzieję, że jedno tylko niepodzielne, przynajmniej na czas jakiś, utworzy się stronnictwo: bezgranicznych i bezwarunkowych czcicieli ideałów Mickiewiczowskiej poezji.

Audax.

Kraków 22 maja.

= [Mickiewicz w Krakowie]. Nakoniec nowa figura Mickiewicza Rygierowskiego przybyła wczoraj do Krakowa na ręce domu komisowego p. Wawrzyńca Bujańskiego. P. Bujański odbierze figurę i dostawi ją na Rynek w poniedziałek. Jest rzeczą prawdopodobną, że w poniedziałek przybędzie także do Krakowa JE. p. marszałek krajowy, prezes komitetu pomnikowego.

= [Ku czci Mickiewicza] Dnia 24 maja b. r. ku uczczeniu setnej rocznicy A. Mickiewicza, odbędzie się staraniem uczniów III kursu seminarjum naucz. męsk. w Krakowie, uroczysty poranek, rozpoczęty solennem nabożeństwem w kościele OO. Franciszkanów. Program złożony jest z popisów wokalnych, muzycznych i deklamacyjnych.

= [Buda Mickiewicza zwalona!] W miejsce dawnej budy stoi szubienica zaopatrzona w liczne bloki, otoczona rusztowaniem i przyrządami, z pomocą których przez trzy dni z rzędu zdejmowano dawny wizerunek króla poetów. *Czas* wprawdzie donosi, że Mickiewicz „jak stał, tak stoi i nadal stać będzie“ na Rynku, aby publiczność mogła go porównać z tym wizerunkiem, który w tych dniach ma przybyć do Krakowa i aby ostatecznie zadecydowała, który z tych dwóch pomników ma zająć dawne na postumencie miejsce. Możemy jednak temu stanowczo zaprzeczyć. Mickiewicz zdjęty we środę wieczór nie stał, lecz leżał przez cały czwartek na rusztowaniu, przykryty rańtuchami, co bardzo przykry czynło widok, jakby trupa na katafalku. W piątek zaś rano zajechał wóz żelazny czterokonny, na którym osadzono pomnik, poczem wóz ten, któremu tłumy ludzi towarzyszyły, wielkim łukiem okrążywszy studnię na Rynku, zawrócił w Sienną ulicę i znikł z oczu widzów w ciemnych jej czeluściach. Gdzie się podział, niewiadomo. Smuć się biedny Krakowie, niebędziesz bowiem mógł porównać, który z pomników lepszy, ten, co wyjechał, czy ten, co jedzie na Rynek krakowski!

= [Z Towarz. wzaj. ubezpieczeń]. Komisje rachunkowe rozpoczęły, z powodu zbliżającego się dorocznego walnego zebrania, prace swoje we środę d. 18 b. m. W poniedziałek d. 23 b. m. rozpoczną się posiedzenia rady nadzorczej i potrwają do czwartku d. 26 b. m. W piątek d. 27 b. m. odbędzie się doroczne walne zgromadzenie; na porządku dziennym jest znana reforma statutów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

X [Z Rady powiatowej]. Rada powiatowa odbyła w dniu 18 b. m posiedzenie gremialne, pod przewodnictwem prezesa dra Fr. Paszkowskiego wobec delegata namiestnictwa p. Laskowskiego. Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego, za czas od ostatniego posiedzenia tj. od dnia 4 marca b. r. Sprawozdanie nadmienia że udzielono 804 włościanom bezprocentowych pożyczek w sumie 11.600 złr. — Dalej że Wydział krajowy na prośbę Rady powiatowej krakowskiej udzielił subwencji tylko 1000 złr., pomimo że powiat krakowski od czasu istnienia Rady powiatowej z funduszów krajowych otrzymał na drogi dotąd wszystkiego 6.500 złr., podczas gdy inne powiaty w samym tylko roku 1896 otrzymały ogromne stosunkowo sumy jak np. Kossów 23.000, N. Targ 28.000 Nisko 31.000 złr. i t. d. Ponieważ powiat krakowski, dotąd wyłącznie prawie własnemi siłami wybudował jednę drogę powiatową i 276 klm. dróg szutrowanych a 54 klm. nieszutrowanych dróg opuszczonych i wielką tę sieć dróg w stosunkowo bardzo dobrym utrzymuje stanie, przeto ta odmowa subwencji krajowej 5000 złr. wywołała w Radzie bardzo przykre wrażenie i jednomyślnie uchwalono z całym naciskiem ponownie domagać się od Wydziału kraj. subwencji 5000, tem więcej że powiat krakowski w myśl § 28 ustawy drogowej ma do tego zupełne prawo ponosząc na drogi dodatek po 23% podatków bezpośrednich.

Z kolei poseł Wójcik, jako delegat Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej, zdał sprawę z czynności swych, które przyjęto po krótkiej dyskusji do wiadomości. — Następnie p. Bociański imieniem Wydziału złożył sprawozdanie o drogach za rok 1897, a wkońcu hr. Stanisław Badeni imieniem komisji kontrolującej zdał sprawę z dokonanego przez komisję sprawozdania rachunków z funduszów powiatu i innych pod zarządem Wydziału powiatowego pozostających za rok 1897. Na wniosek sprawozdawcy Rada uchwaliła udzielenie Wydziałowi z rachunków tych absolutorjum. Ostatnim punktem porządku dziennego były wnioski członków. P. Stanisław Ożegalski postawił wniosek o podjęcie starań aby kolej północna zamiast przejazdu zwykłego na drodze powiatowej w Bronowicach małych, wybudowała podjazd albo przejazd górą, gdyż obecnie przez bardzo częsty ruch pociągów na tej linji, przejazd na drodze powiatowej tak często bywa zamknięty, iż w dniach targowych trzeba nieraz bardzo długo czekać przed rampą kolejową. Wniosek uchwalono. W końcu włościańscy członkowie Rady pp. Wlazło, Bartyzel, Jarzyna, poruszali drobne lokalnego znaczenia sprawy gminne. Posiedzenie zakończono po godzinie 1 po południu.

X [Monopol zniesiony!]. Żydzi dotychczas wodzili rej na licytacjach w miejskiej kasie oszczędności bo nie było odważnych, by im się sprzeciwili. Ale wreszcie od niedawna przecież znalazł się zuch Warszawiak, który zaczął żydom psuć szyki przy kupnie klejnotów. Żydki używają wszelkich fortelów, aby niewygodnego współzawodnika z kasy pozbyć się, nasz Warszawiak jest jednak nieugięty i każdego dnia zjawia się na utrapienie żydków, którym ceny podbija, albo też sam nabywa przedmioty cenne, na których wartości zna się wybornie.

X [Wycieczka cyklistów]. Wycieczka krak. klubu cyklistów urządzona w dniu 15 maja do Bielan udała się znakomicie. Liczne grono cyklistów wyruszyło z mleczarni p. Dobrzyńskiej o godz. 3 ciej na Bielany. W program wycieczki wchodził bieg o najwolniejszą jazdę z góry bielańskiej i wyścig 3 klm. otwarty dla wszystkich cyklistów miasta Krakowa. W biegu o najwolniejszą jazdę startowało 4 ech, palmę zwycięstwa otrzymał p. Konstanty Adamowicz. Bieg 3-klm. zgromadził u startu 5-ciu uczestników. pierwszym był p. Konstanty Adamowicz, za nim o długość roweru Zygmunt Ziembicki, obaj członkowie K. K. C., trzeci Królewiak (pseudonim), czwarty Konrad Podolski. Po wyścigach pan P. B. odfotografował piękną grupę cyklistów i całe grono wyruszyło pod przewodnictwem kapitana jazdy przez Panieńskie Skały napowrót do Krakowa.

= [Majówka]. Chór „Lutni“ urządza dzisiaj w towarzystwie orkiestry wycieczkę do Zabierzowa a stamtąd do skały Kmity. Odjazd z głównego dwor-

ca kolei o godzinie 2 popołudniu. W razie niepewnej pogody wycieczka odłożoną zostanie na najbliższą niedzielę.

X [Festyn „Harmonji“]. Festyn na dochód „Harmonji“ zapowiedziany na czwartek musiano, jak już donosiliśmy, z powodu niepogody odwołać w ostatniej chwili. Komitet postanowił urządzić festyn w niedzielę t. j. dziś. Zabawa zyska tylko na tem, gdyż w programie znajdą się jeszcze nowe szczegóły a loterja fantowa pozyska przez te kilka dni jeszcze nowe fanty. Panie, które raczyły podjąć się sprzedaży losów na loterję przyobiecały swój udział w festynie niedzielnym nie chcąc narażać na straty „Towarzystwa Harmonji“, któremu niepogoda szkodę wyrządzić mogła. A więc kto sprzyja „Harmonji“, niech w niedzielę spieszy do Parku Krakowskiego.

Podążając na festyn odegra w niedzielę orkiestra „Harmonji“ w Rynku i głównych ulicach miasta stosowne marsze o godzinie 3 po południu.

X [Uroczystości poświęcenia „Domu Matejki] onegdaj dokonał książę biskup Jan w asystencji zaproszonych dygnitarzy miasta i profesorów Szkoły Sztuk pięknych. Między innymi zjawili się pp.: delegat Laskowski, prezydent miasta Józef Friedlein, ks. rektor Wł. Knapiński, prezydent sądu Czyszczan, prof. Smolka, prof. Jerzy hr. Mycielski, dyrektor Wł. Łuszczkiewicz, profesorowie: Bieńkowski, Stanisławski, Unierzyski, Aksentowicz, sekretarz M. Gorzkowski i redaktor *Czasu* p. St. Tomkowicz. Po szczegółowem zwiedzeniu wspaniałych zbiorów i prawdziwie królewskiego mieszkania, gdzie najdrobniejszy sprzęcik ma nieocenioną wartość artystyczną i archeologiczną, książę biskup, dokonawszy ceremoniału święcenia, w podniosłych słowach zwrócił się do profesora M. Sokołowskiego i dziękował mu za stworzenie tego przybytku sztuki, który zarazem jest tak monumentalnym pomnikiem dla Matejki.

Od dnia poświęcenia „Dom Matejki“ otwarty jest oficjalnie dla publiczności, która go zwiedzać może w niedziele, święta i środy za opłatą 20 ct., w czwartki zaś za opłatą 50 ct. od osoby, zawsze od godz. 11 do 1 w południe. We wszystkie inne dni, prócz wyżej wymienionych, zwiedzać także można te cenne zbiory, lecz opłata wynosi 1 złr. od osoby, która to kwota, wpisana do księgi pamiątkowej, służyć będzie na pomnożenie funduszu, przeznaczonego na dalsze urządzenie „Domu“ w przyszłości. Dotąd bowiem, jak wiadomo, urządzone jest tylko pierwsze piętro.

X [Słownik języka polskiego]. W Warszawie od lipca zacznie wychodzić wielki słownik języka polskiego, pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Myśl piękna, oddawna bowiem dał się uczuwać wielki brak obszernego słownika polskiego, odpowiedniego wobec współczesnego nam wzrostu i wzbogacenia się zasobu językowego, możemy się więc spodziewać, że publiczność poprze tak piękne wydawnictwo tembardziej, że przedpłata jest stosunkowo niska. Cena całego dzieła (4 grube tomy) wynosi w przedpłacie na miejscu rubli 10, zeszyt kosztuje 50 kop. Adres administracji i skład główny w redakcji *Gazety handlowej* w Warszawie ul. Szpitalna l. 10.

= [Kronika policyjna] Od notorycznych złodziei, Stanisława Funka i Jana Zembały, odebrały organy policyjne dwa palta zimowe włochate, jedno koloru ciemno-granatowego z podszewką jasną, drugie czarne z podszewką żółtą w kratki. Palta skradzione były ubiegłej zimy. Niewiadomi właściciele zgłosić się mogą do biura bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem, gdzie również znajduje się odebrany od tychże złodziei srebrny zegarek kryty, remontoar nr. 51154, nowe kamaszki z firmą Joel Holzer, ubranie i chustki znaczone S. K. i J. K. — Stróż domu pod l. 14 ulica Wielopole, przytrzymał we czwartek nad ranem, w piwnicy Ignacego Mikułę, specjalnego złodzieja piwnicznego, który w ostatnich czasach dopuścił się kilku kradzieży przy ulicy Dietla, Karmelickiej, Długiej i t. d. Z jednej piwnicy sprzątnął wojskowemu lekarzowi 15 butelek wina i butelkę szampana. W ostatniej, gdzie go schwytano, po oderwaniu 10 kłódek od zamków piwnicznych i po upiciu się na miejscu spać się położył. Z objęć Morfeusza został przez domowego Cerbera oddany w ręce policji. — Aresztowano także szajkę złodziei kieszonkowych: Izaaka Federmana, Hirscha Grossa i Markusa Schlüssla, którzy nieznanej podróżnej żydówce ukradli portmonetkę ze znaczną kwotą pieniędzy.

Policja podgórska aresztowała w tych dniach Jana Lewackiego, 20 lat liczącego włóczęgę, za to, że ten wieczorem około godziny 9, nad Wisłą napadł 75 letniego starca, wyrwał mu przemocą jego zawiniątko, pchnął ku wodzie starca, a sam uciekł. Lewackiego za zbrodnię rabunku osadzono w więzieniu śledczem u św. Michała.

W Olszy pociągnięto do odpowiedzialności starą kobietę, która acz nie uczyła się dentystyki, trudniła się rwaniem zębów. Operacji miał się poddać nawet jeden z żandarmów. Nieposiadającą dyplomu na praktykę dentystyczną pociągnięto do odpowiedzialności, o przekroczenie ustawy przemysłowej.

Straż skarbowa odkryła przedwczoraj u żyda Saula Szpagatnera fabrykę papierosów. Narzędzia, jak i cały materjał, a w tem około 6000 sztuk gotowych papierosów zabrano do dyrekcji skarbowej, a żyda pociągnięto do odpowiedzialności. — Za dzieciobójstwo aresztowano Małgorzatę Sowaczkę z Zakrzówka, która tamże dnia 16 bm. dziecko swoje utopiła w dole kloacznym. — W Chrzanowie wskutek upadku z konia na ulicy Krakowskiej dnia 18 bm., zmarł nazajutrz o godzinie 5 rano Paweł Korbut z Frywałdu.

= [Oszustwa Löwenherza i Goldsterna]. Ze Lwowa donoszą telegraficznie: W procesie o miljonowe oszukańcze bankructwo prokurator postawił wniosek, ażeby ze względu na zeznania Goldsterna, poczynione w czasie rozprawy, a odmienne od złożonych w śledztwie, jakoteż z powodu wniesionej przed samą rozprawą skargi subsydjarnej, odroczyć rozprawę i odesłać akta sędziemu śledczemu, celem przeprowadzenia śledztwa w kierunku nowo podniesionych zarzutów i wygotowania nowego aktu oskarżenia.

Trybunał uchwalił odroczyć rozprawę w celu dochodzenia pretensyj należących się Löwenherzowi od osób w Rosji i uzupełnienia śledztwa w kierunku zarzutów w dodatkowem podaniu podniesionych. Po przeprowadzeniu tych dochodzeń przedłożone być mają akta ponownie prokuratorji państwa do dalszego urzędowania. Wobec tego sprawa Löwenherza odroczona została na czas dłuższy. Między obwinionymi w dodatkowem podaniu znajduje się także dyrektor filji krakowskiej Banku hipotecznego Adolf Blumenfeld i jego żona Mini z Löwenherzów. Proces Löwenherza zacznie zatem żywo także i Kraków interesować.

X [Występ gościnny]. P. Morska-Pojławska wystąpi raz jeden w niedzielę w Tarnowie, gdzie bawi trupa p. Piaseckiego. P. Morska grać będzie w sztuce Sudermana „Walka motyli“.

Wiadomości z Warszawy.

Warszawa dnia 20 moja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

= O oberwaniu się chmury i przerwaniu wskutek tego komunikacji na drodze warszawsko-wiedeńskiej zapewne już wiecie. Dodam więc tylko, że katastrofa jest mniejsza, niż z początku myślano. Mimo to przerwa potrwa prawie tydzień. Kolej wiedeńska, nie chcąc robić przykrości.... swoim akcjonarjuszom, wypuszcza tylko niektóre pociągi. Na zapytanie moje, dlaczego niewszystkie pociągi mają kursować, odpowiedziano, że zadrogoby to kosztowało. Istotnie przewożenie pakunków furmankami na przestrzeni jednej wiorsty, bez dopłaty od podróżnych, stanowić będzie znaczną pozycję w wydatkach. Nietamowanie jednak biegu pociągów, zwłaszcza towarowych, jest obowiązkiem kolei, bez względu na kieszeń akcjonarjuszów.

= Przeróbka koszar na rogu ul Hożej i Marszałkowskiej na tymczasowe dwa lata na pomieszczenie politechniki za kilka dni się rozpocznie. Na cześć właściciela p. Blocha niektórzy pieją hymny pochwalne. Półgębkiem mówią jednak, że to żadna łaska, boć komitet politechniki na wynajęcie kwatery dla wojska wyda 18.000 rubli przez te dwa lata, a i pan bankier nic podobno na tem nie straci Lubimy jednak nisko się kłaniać złotemu cielcowi, zwłaszcza, gdy ma nos garbaty, więc co nam to szkodzi z p. Blocha robić dobrodzieja!

= Wszelkiemi siłami broni się ks. Imeretyński, aby do nowej politechniki zamiast profesorów nie przysłano jakich kacapów. Czy to się uda? Trudno przewidzieć. Tymczasem optymiści utrzymują, że kilku poważnych techników Polaków, oczywiście z Warszawy, zajmie katedry jeżeli nie profesorów, to docentów przynajmniej. Wymieniają już nawet nazwiska, które istotnie zasługują na to, aby figurowały na liście profesorów warszawskiej politechniki.

= Jeden z naczelników rządowej instytucji w Kielcach wydał rozporządzenie, że każdy urzędnik, któryby ośmielił się mówić po polsku w biurze — według czterech dni straci miejsce. Pan ten zapomniał widocznie, że Hurkę już dawno djabli wzięli z warszawskiego zamku; a niestety już mu tego nikt nie przypomina!

= Zmarł tu pułkownik Gresser, oberpolicmajster Warszawy. Był on ewangelikiem, ale przy zwłokach odprawiali nabożeństwa popi! Zawiódł on oczekiwania ks. Imerytyńskiego, który go na stanowisko warszawskiego oberpolicmajstra powołał. Okazało się, że jest to służka popowiczów. Cesarz go również nie lubił Przyczyną niełaski było zachowanie się jego podczas pobytu cesarza w Warszawie. Przybyłemu na dworzec carowi składał on raport, który zakończył temi słowy: „Za to co się dziać będzie, nie mogę przyjąć żadnej odpowiedzialności, gdyż czynność moja skończona, skoro straż honorowa będzie strzegła osoby Najjaśniejszego Pana. Za bezpieczeństwo ja nie ręczę“. „Ale ja ręczę głową i majątkiem“ — rzekł ks. Imeretyński, widząc, że cesarz zbladł pod wpływem podłych słów tej gadziny. Grosser nie został też za to generałem. Nikt go teraz nie żałuje, chyba półświatek, którego był wielbicielem. Jako następcę wymieniają księcia Wołkońskiego, którego marzeniem podobno było zawsze zostać oberpolicmajstrem Warszawy.

= Teatr Lewowski cieszy się powodzeniem. Zakazano mu jednak grać wszelkich oper. Podobno jest to zemsta pewnej damy z półświatka, która rozpoczęła karjerę artystyczną we Lwowie, a obecnie jako artystka cieszy się powodzeniem wśród... starych jenerałów. Być może jednak, że zakaz ten da się usunąć.

Sza!

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 21 maja (w południe). Stan księcia kardynała Sembratowicza jest beznadziejny. Lada chwila można się spodziewać katastrofy.

Lwów 21 maja (w południe). Hołd jubileuszowy Mickiewiczowi złożyło wczoraj pierwsze Koło literacko-artystyczne tutejsze. Sale udekorowano kartonami Czesława Jankowskiego, w głównej stał biust Wieszcza otoczony kwiatami i zielenią. Uroczystość rozpoczęła pieśń Filaretów w układzie Sołtysa na chór męski. Jan Kasprowicz mówił „O pierwszych zawiązkach poezji czynu Mickiewicza“. Wolański deklamował „Odę do młodości“ a chór odśpiewał „Pieśń legjonów“ i „Chór młodzieńców“ Sołtysa. Zakończył wieczór podniosłem przemówieniem Karol Brzozowski. Koło z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej otrzymało telegramy z Czech, a mianowie od redakcji *wetozora* i od Tow. czeskich literatów-beletrystów a nadto i od p. Adolfa Czernego.

Podhajce 21 maja (w południe). W Białokiernicy wynikł groźny pożar. Zniszczył siedem gospodarstw nieubezpieczonych. Akcją ratunkową zarządzał starosta Sokołowski. Straż pożarna podhajecka z sikawką brała także udział w gaszeniu ognia.

Charków 21 maja (w południe). W Charkowie, w Kursku, w Woroneżu, w Chersoniu panuje głód przerażający. Mieszkańcy wsi pogrążeni są w niemej zrezygnowanej rozpaczy.

Wiedeń 21 maja (w południe). Dzienniki wiedeńskie występują gwałtownie przeciwko rozporządzeniu czeskiej krajowej dyrekcji skarbu, w sprawie korespondencji władz podrzędnych. Utrzymują, że to rozporządzenie zostało inspirowane przez Kaicla. Minister Kaicl wyjechał do Pragi.

Wiedeń 21 maja (w południe). Prasa sądzi, że czerwcowa sesja Izby poselskiej będzie tak samo jałowa i bezpłodna, jak dotychczasowa.

Wiedeń 21 maja (w południe) *Wiener Abendpost* donosi, iż minister oświaty potępił jak najsurowiej wyższą Akademję rolniczą z powodu odbytego w sali akademickiej dnia 17 bm. zebrania studentów wydziału leśniczego tej akademji, na którem to zebraniu demonstrowano przeciwko rzekomo zamierzonemu mianowaniu wyższego urzędnika w dyrekcji dóbr państwowych na Bukowinie. Gazeta dowiaduje się, iż rzecz ta będzie przedmiotem dochodzenia dyscyplinarnego.

Budapeszt 21 maja (w południe). W dobrze poinformowanych sferach przedstawiają sytuację, jaka się po ostatnich zajściach w delegacjach rozwinęła, jak następuje: Wywody obu ministrów Kallaya i Krieghammera w węgierskiej delegacji niezbijają wcale oświadczenia wiceadmirała Spauna. W odpowiedziach tych ministrów niewypowiedziano tylko uwagi dającej poznać, że i oni również są przeświadczeni o potrzebie uzupełnienia starego materjału flotowego. A choć to niedopowiedzenie jest rażącem, nie można jednak przypuścić, jakoby chciano występować przeciw odpowiednim ustępom w oświadczeniach komendanta marynarki. Odpowiedzialny minister wojny musiał przecież dane oświadczenie znać przedtem, i pewnieby się był na nie niezgodził, gdyby był przypuszczał, że go nie może popierać. Niema żadnego powodu, aby barona Spauna dymisjonować, skoro jako żołnierz na to stanowisko przez monarchę powołany, może przedsięwziąć swoją czynność urzędową tylko za najwyższem pozwoleniem i w porozumieniu z innymi ministrami a na posiedzeniu węgierskiej komisji budżetowej nic innego nie uczynił, jak tylko to, na co każdy się zgodzić musi: zaznaczył potrzebę przyspieszonego uzupełnienia przestarzałych okrętów. Gdy w ostatnich latach budżet marynarki podnoszono tylko o $^1/_2$ miljona, samo zaś uzbrojenie nowej obrony nadbrzeżnej kosztuje już nie mniej jak $1^3/_4$ miljonów florenów, to liczba przestarzałych okrętów w ciągu roku musiała się znacznie podnieść. A że wszystkie potęgi morskie wybudują swoje floty w połowie obecnego dziesiątka lat, leży przeto naturalnie w interesie monarchji, aby marynarka do tego czasu zdolne do boju okręty posiąść mogła.

Budapeszt 21 maja (w południe) Sądzą tutaj, że prace delegacyj zakończone zostaną przed Zielonemi Świętami.

Berlin 21 maja (w południe). W bardzo poważnych politycznych kołach utwierdza się coraz więcej przekonanie, że niedawną publikację rzeko-

mego traktatu Austrji z Rosją odnieść należy do rosyjskiej intrygi, której ofiarą padła *bona fides Frankfurter Zeitung*. Cel był jasny: osłabienie trój przymierza i wmówienie w Anglję, Turcję i Rumunję, że istnieje ono tylko z nazwy. Godnem zaznaczenia jest, że według obiegających tu, choć niewiarogodnych pogłosek, koła finansowe od dłuższego czasu o całej sprawie wiedziały. Co do dobrej wiary *Frankf. Ztg.* nikt ani chwili o niej nie wątpi.

Monachjum 21 maja (w południe). Dep. Wolf wypowiedział tu kilkugodzinną mowę na uroczystości Towarzystwa „Odyna". Mowę jego przyjęli Bawarczycy z entuzjazmem.

Londyn 21 maja (w południe). Z Chin donoszą o licznych a groźnych manifestacjach przeciwko cudzoziemcom w dolinie rzeki Yau-tse-Kiang. Sądzą, że krwawe zaburzenie w Shashi było tylko początkiem poważnych zajść. Wicekról Chung Chistung, będący w drodze do Pekinu, otrzymał polecenie udania się do Wu-Chang w celu stłumienia rozruchów.

Lwów 22 maja (rano). Według zapowiedzianego programu w dniu wczorajszym o godz. 7-ej wieczorem rozpoczęły się u nas uroczystości mickiewiczowskie. Miasto ma wygląd świąteczny. Na ulicach ruch niezwykły. Gmach „Sokoła" w oblężeniu. Trudno się docisnąć. Punkt o godz. 7-ej zabrał głos rektor czcigodny Antoni Małecki; zagajenie przyjęto gromkiemi oklaskami. Odczyt prof. dra Józefa Tretiaka o działalności Mickiewicza, gruntownie i naukowo opracowany, wywołał ogólne zadowolenie. Bito brawa bez liku. Ogromnie się podobała także kantata Galla, do podniosłych słów Konopnickiej, wykonana przez połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich. Wykonanie kantaty zasługuje na szczere uznanie. Takiego chóru dawno Lwów nie słyszał. W końcu wybrano komitet, który ma się zająć postawieniem pomnika Mickiewiczowskiego we Lwowie. Pomimo, że wstęp do „Sokoła" był za okazaniem kart, sala była po brzegi wypełniona. Dekoracja sali bogata i poważna. Wiele osób pojawiło się w strojach narodowych. Nastrój ogólnie podniosły, znać, że niezwykłą święcimy rocznicę. Szczegóły przesyłam listem.

Wiedeń 22 maja (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza nominację znakomitego poety czeskiego Emila Fridy (Jarosława Vrchlicky'ego) profesorem zwyczajnym historji literatury nowożytnej w uniwersytecie czeskim w Pradze.

Wiedeń 22 maja (rano) Minister koleiowy zaprowadził w swojem ministerstwie odpoczynek niedzielny.

Wiedeń 22-go maja (rano). Przy robocie około Wiedenki ziemia podmulona wodą zasypała robotnika. Robotnik ma być polskim włościaninem z okolic Niska czy Łańcuta.

Wiedeń 22 maja (rano). Matka ministra skarbu Kaicla zmarła wczoraj w Pradze. Syn był przy łożu konającej.

Chersoń 22 maja (rano). 136 żydów umieszczonych ongi przez br. Hirscha w kolonji argentyńskiej, powróciło do tutejszej okolicy.

Petersburg 22 maja (rano). *Prawit. Wiest.* podaje obszerne szczegóły o nowym krążowniku „Gromoboj", przeznaczonym dla Oceanu Spokojnego. Nowy statek będzie największym statkiem wojennym, większym znacznie od „Rossji".

Petersburg 22 maja (rano). *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza, że w okolicach Kaługi, Stawropola, Tambowa, Kurska, Niżnego Nowgorodu, Orła, Penzy, Riazania i innych nie ma głodu. Gdzieniegdzie tylko skonstatowano brak zboża.

Medjolan 22 maja (rano). Uwięziono tu proboszcza miejscowości Pinto z powodów politycznych. W całych Włoszech zawieszono wydawnictwa pism socjalno-demokratycznych.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 21 maja (w południe). **Flota admirała Cervery opuściła Santiago de Cuba i odpłynęła w niewiadomym kierunku. Zdaje się, że podąża prosto do Hawanny.**

Powstańcy kubańscy poczynają czynić rokowania pokojowe. Hiszpanom i Amerykanom nie udało się wylądować na żadnym punkcie wyspy.

Madryt 21 maja (w południe). Urzędowa depesza potwierdza, że około Guatanamo zmuszono dwa amerykańskie okręty do odwrotu. Dotychczas na żadnym punkcie Kuby nie udało się Amerykanom wylądować.

Madryt 21 maja (w południe). Wiadomość o przybyciu floty admirała Cervery do Santjago de Cuba, a której z utęskieniem oczekiwano w Hawannie, wywołała na całej wyspie entuzjazm. Wszędzie witano radośnie hiszpańskich majtków. Obawiano się, że amerykańskie okręty zaprzestaną blokady i wypłyną naprzeciw floty hiszpańskiej; okazało się, że nie miały one tego zamiaru. Stan zdrowia i dyscyplina na okrętach hiszpańskich wyborne.

Hawanna 21 go maja (w południe). W zatoce Guantanamo usiłowały dwa amerykańskie okręty, po rozpoczęciu ognia wysadzić na ląd załogę, jednak przeszkodziła im w tem hiszpańska łódź działowa i piechota. Okręty nie poniosły szkody, nieprzyjaciel odpłynął.

Madryt 22 maja (rano). Lada godzina oczekują tu wiadomości o decydującej bitwie pomiędzy flotami admirała Sampsona i admirała Cervery.

Madryt 22 maja (rano). Utrzymują tu, że wodzowie powstańców kubańskich Gomez i Garcia przeszli już stanowczo na stronę hiszpańską.

Szarady.

I.

(Przez Anielę Wiatrównę).

Pierwsze zdradza właściciela,
Drugie cechą dobrodzieja.
Drugie z *pierwszem*, to nazwa kobiety,
Wstecz przeczytaj, to imię poety.
Trzecie z *drugiem* bardzo dużo prawi,
Czwarte z *trzeciem* przed sąd cię postawi.
Gdy zaś *wszystko* razem stanie,
Będzie wyspa w oceanie.

II.

Drugie z *trzeciem* wszystkim chyba znane,
Trzecie z *czwartem* imię czcią otaczane,
Kto *pierwsze* dołoży,
Imię bohatera złoży.

Rozwiązanie szarad z Nr. 111.

El-pi-ni-ke. — Pi-san-ki.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Greczek z Krakowa, Marja i Bogumiła Młodzianowskie i Emilja Dignasówna z Żółkwi (II), Juljan Giełdczyński z Bochni (II), ks. Leon Kurylak z Podkamienia (II), Zofja Bojnarowska z Truskawca (II), Stanisława Kornicka z Krakowa, Stanisław Ropski z Krakowa, Lesław Gajewski z Krakowa.

Repertuar teatru letniego.

W niedzielę, 22 maja: **„Tajemnice Warszawy"**, melodramat ze śpiewami Kośmińskiego.

W nauce **„Baron cygański"**, Straussa.

Drobne wiadomości.

Podziękowanie. Odbieramy następujące pismo: Komitet urządzający w dniu 8 b. m. festyn w Parku Krakowskim na dochód Zarządu związku Stow. katolickich rzemieślniczych i robotniczych w Krakowie, ma zaszczyt niniejszym podziękować paniom Protektorkom, zajmującym się zbieraniem fantów, sprzedawaniem losów, oraz zajęciem się bufetami. Panom: delegatowi Laskowskiemu, prezydentowi miasta Friedleinowi, którzy tyle poparcia i życzliwości nam okazali. Szambelanowi Leszkowi Wiśniowskiemu za łaskawe odstąpienie Parku, hr. Mycielskiemu za dostarczenie nabiału, p. Anczycowi Wacławowi za bezpłatne wykonanie wszelkich druków. Panu profesorowi Decowi wraz z gronem młodzieży, Szanownemu Kołu mieszczańskiemu z p. Repetowskim na czele, oraz Stow. Młodzieży handlowej z p. Kłosińskim na czele za zajęcie się loterją i bufetami, Szanownym Redakcjom: *Czasu, Głosu Narodu* i *N. Reformy* za łaskawe poparcie. Młodzieży akademickiej i uczniom szkoły Sztuk Pięknych, pp. profesorom: Ginzlowi i Kozłowskiemu, pp. Łozińskiemu, Rehmanowi i Reinowi za ułatwienie prac w Festynie, nadto pp. Rajalowi, Mąkoszewskiemu i Wójcikowi Karolowi za bezinteresowną pomoc, pp. Mądrzykowskiemu za obfite, prócz zamówionych, puszczone ognie sztuczne. Pani Wołodkiewiczowej za dar w kwocie 100 złr., oraz wszystkim paniom i panom, którzy złożyli naddatki, niemniej, Szanownej ze wszystkich sfer Grodu naszego, publiczności poczuwamy się do obowiązku złożyć jeszcze raz nasze staropolskie „Bog zapłać".

Wynik Festynu, mimo przerwy spowodowanej deszczem, nadspodziewanie pomyślny. Dochód brutto wynosił 1611 złr. 63 ct. Rozchody 288 złr. 20 ct., czysty więc dochód 1323 złr. 42 ct. Z poważaniem: sekretarz, *Feliks Walezy Piasecki*. Przewodniczący Komitetu, *ks dr Stan. Spiss*, prof Uniw. Jag.

Otwarcie wystawy haftów makowskich białych i kolorowych odbędzie się w niedzielę, dnia 22 maja br. o godzinie 12, w lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet" ul. Szpitalna l. 7, I piętro. Wystawa ta otwarta będzie przez dni trzy od godziny 9 do godziny 5 popołudniu. Wstęp 10 ct. — Dochód na szkołę praktyczną rzemiosł dla kobiet.

Składki. S. N. zebrane w miejskiej Kasie Oszczędności na gimnazjum w Cieszynie 3 złr. 30 ct.

Licytacje. Ministerstwo kolejowe komunikuje: Według ogłoszenia zamieszczonego w urzędowej gazecie wiedeńskiej rozpisane zostało wykonanie budowy podtorowej, wszelkiej torowej i nadtorowej dla linji kolejowej Wolfsberg Zeltweg. Oferty należy wnosić najdalej do dnia 11 czerwca b. r. w południe do protokółu podawczego ministerstwa kolejowego w Wiedniu. Bliższe warunki i załączniki można przeglądać w departamencie 18 ministerstwa kolejowego lub w w kierownictwie budowy dróg żelaznych w Wolfsberg.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela, Julji panny męczenniczki; jutro Andrzeja Boboli i Dezyderjusza biskupa, wyznawcy; pojutrze Joanny wdowy i Afry męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 maja istnieje czas ochrony na cały zwierzostan. Ochraniać należy: wyrozuba, szczupaka, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 45, zachód przypada o godzinie 7, minut 27, długość dnia godzin 15 minut 42.

Stan powietrza. Dnia 21-go maja o godzinie 6-tej rano, barometr poszedł w górę temperatura + 18°8 C., o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 740·4 ciepłota + 24°7 C., wiatr zachodnio-południowy.

Nekrologja.

† Ludwik Schaitter, zasłużony obywatel miasta Rzeszowa, urodzony r. 1832, zmarł tamże dnia 12-go bm. Prowadził on handel, cieszący się najlepszą firmą, prócz tego był dyrektorem Kasy oszczędności, członkiem Rady miasta Rzeszowa, asesorem sądu handlowego, cenzorem Banku austro-węgierskiego. W roku 1863 mianowany był przez Rząd Narodowy członkiem komisji wojennej na powiat rzeszowski i z tego powodu dostał się do więzienia z Hermanem Praschillem, Wiktorem Zbyszewskim, Rylskim, Fosiewiczem. Zmarły był ojcem tutejszego zacnego lekarza doktora Ignacego Schaittera.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 21 maja. Wczoraj trwał dalej ruch zniżkowy w terminach. Szczególniej poważnego osłabienia doznały kursy pszenicy i kukurydzy. Powodem tego jest głównie objawiająca się pod wpływem słabych wiadomości z zagranicy i pięknej pogody silna chęć do sprzedaży, a oprócz tego znaczne nagromadzenie zapasów. Ostatecznie przy zamknięciu giełdy pszenica na termin bieżący straciła 23 ct., na jesień 16 ct., a kukurydza około 15 ct. Obniżka w innych artykułach wynosiła nie więcej, aniżeli 5 ct.

Sprzedawano: pszenicę na maj czerwiec po 13·80 do 13·77 i 13·82, pszenicę na wiosnę po 10·36 do 10·35, 10·43 i 10·30, żyto na jesień 8·10 do 8·08, owies na jesień 6·25, kukurydzę na lipiec-sierpień 6·10 do 6·—. Dalej notowały: owies maj-czerwiec 7·25 do 7·60, kukurydza na maj-czerwiec 5·95 do 6·—, rzepak na sierpień-wrzesień 13·25 do 13·35.

Na targu efektywnym przy braku popytu panowało w dalszym ciągu usposobienie słabsze. Ceny pszenicy i zboża były w porównaniu z zamknięciem zeszłotygodniowem niższe mniej więcej o 50 ct.

Giełda terminowa zamknęła słabo. Notowano: pszenicę na maj-czerwiec 13·55, pszenicę na jesień 10·20 do 10·25, żyto na jesień 8·—, kukurydzę na lipiec-sierpień 5·88.

W spirytusie cena niezmieniona. Gotowy, kontygentowy towar notowano 21·30 do 21·50.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jaśnie Wielmożnemu **Antoniemu Krokiewiczowi**, Doktorowi wszech nauk lekarskich, Radcy cesarskiemu i Kawalerowi orderu Franciszka Józefa, Prymarjuszowi szpitala św. Łazarza w Krakowie, który wiedzą, doświadczeniem lekarskiem i ojcowską prawdziwie troskliwością syna naszego Bohdana z ciężkiej choroby tyfusu i jego recydywy do zupełnego zdrowia przyprowadził, składamy niniejszem wyrazy najgłębszej i niczem niewypowiedzianej wdzięczności.

Marja ze Skalskich i Lubomir Benedyktowiczowie.

Celem obsadzenia posady **Sekretarza Tarnobrzeskiej Rady powiatowej** rozpisuje się niniejszem

Konkurs.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać, że posiadają studya prawnicze, praktykę administracyjną tudzież, że nie przekroczyli 40-go roku życia.

Do posady powyższej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 1000 złr., wolne pomieszkanie w budynku Rady powiatowej, lub 250 złr. na mieszkanie.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizorycznie. Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacya.

Udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do dnia 15 czerwca 1898 r.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Tarnobrzeg 17 maja 1898 1693 1 3

Lakiery na kapelusze

czarny, niebieski, bronzowy, zielony, żółty i bezbarwny na wagę i we flaszeczkach
Farby do farbowania materyj
Farby do piór
Mydło „Maypoll“ do farbowania materyj
„Opal“, „Feraxolin“, „Benzolinar“, Benzyna, Mydełko z „Różą“ i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam
Lakiery, Kremy i Pasty do od nawiania i odświeżania żółtych zielonych i czarnych bucików

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane
Necesery podróżne
Poduszki do podróży do wydymania satynowe, pluszowe i skórzane
Rzemyki do podróży
Wanny i miednice gumowe podróżne
Środki do kąpieli lecznicze
Czapki i kapelusze do kąpieli
Pantofelki do kąpieli
Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała
Przybory do golenia
Perfumy i woda kolońska
Mydła, wody i pudry toaletowe „Odol“, „Kalodont“, „Agatol“ i inne środki do pielęgnacji zębów
Środki kosmetyczne etc.
Przybory toaletowe
Plasterki na nagniotki „Wasmutha“ i „Meisnera“
Plaster dla turystów „Lusera“
„Clavethil“ Tynktura na nagniotki
Artykuły chirurgiczne i hygieniczne
Papier do klosetów

Przybory do rybołostwa
Hamaki dla dorosłych i dzieci
Lawn-tennis
Rakiety, Prasy do rakiet
Krokiety, Kule i kręgle
Huśtawki
Przyrząd gimnastyczny patentu Largiarder'a
Przybory gimnastyczne ogrodowe
Balony i piłki gumowe i t. p. i t. p. — polecają 1462

Reim i Spółka
KRAKÓW
Linia A—B, Rynek, Nr. 37.
Cenniki darmo i opłatnie.

Na sklepy lub biura
razem lub częściowo

jest zaraz do wynajęcia:
obszerny lokal, składający się z 4 ubikacyj frontowych i 3-ch od podwórza tuż przy Rynku przy ulicy Szewskiej.
Bliższa wiadomość **w księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego** w Krakowie Rynek główny Nr. 30. 374

Zakład wodoleczniczy
klimatyczny i wziewalnie
Jaworze (Ernsdorf)
obok Bielska na Śląsku austrjackim
Pensjonat leczniczy otwarty cały rok!

Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu; odległość od Krakowa trzy godziny via Dziedzice-Bielsk.

Położenie urocze u stóp Beskidów szląskich klimat idealnie zdrowy. — Urządzenia wzorowe odpowiadające wymaganiom nowoczesnym; Restauracja pierwszorzędnej jakości, pod ścisłym dozorem lekarskim.

W roku bieżącym objął kierownictwo lekarskie długoletni kierownik zakładów hydropatycznych w Galicji: 1297 10 35

„Dr Aleksander Medvey“

Bliższych informacyj listownych udzielają:

administracyjnych:	lekarskich:
Karol Forner	**Dr Aleks. Medvey**
dzierżawca dobr.	kierownik zakładu

Handlowa Spółka Rybacka „Union“
KRAKÓW 1474
ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

Karple poniżej kilograma	za 1 klg.	70 ct.
„ kilogramowe	„ 1 „	80 „
„ powyżej kilograma	„ 1 „	od 90 ct. do 1·40
Liny	„ 1 „	1·40
Łosoś wiślany żywy na zamówienie ceny zmieniają się	„ 1 „	od 3·50 do 4·—
Łosoś w marynacie beczuł. 5 i 3 klg.	„ 1 „	3·—
Sum „ „ 5 klg.	„ 1 „	1·80
Sandacz „ „ 5 i 3 klg.	„ 1 „	1·20

Raki rzeczne i stawowe sztuka po 6, 8, 10 i 15 ct.
Węgorze na zamówienie żywe . . . za 1 klg. . . . 1·60
Wszelkie zamówienia pocztą uskutecznia się odwrotnie.

Lepszy i tańszy niż Cognac jest
Driole'go „Brandy“
z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zara
założonej w roku 1768,
Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.
Zastępca Alojzy Grobler w Krakowie.
ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 1640 4 0

W OGRODZIE naprzeciw cmentarza krakowsk.
poleca się 1376
najstosowniejsze drzewka do obsadzania grobów, Róże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje i t. p. Kwiaty zimotrwałe i letnie jak również podług życzenia Szan. Publiczności obsadza się groby drzewkami i kwiatami. — Ceny możliwie przystępne. **E. Ukleński**, Zarząd ogrodów w Olszy p. Krakow.

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 1472
Sprzedaż, zamiana, wynajem pod odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

W niedzielę dnia 3 lipca b. r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL“

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1162

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „ —
(Od 1 października także miesięcznie po **koronie.**)		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „
		(Od 1 października także miesięcznie po **koronie i 20 hal.**)			

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy czerwca do Administracji *Wawelu* i *Głosu Narodu* Kraków, Garbarska 7.

Wszystkie księgarnie sprzedają po **20 ct.** książkę p. t.
„WOJNA EUROPEJSKA“.
Dyktatura Rosji w Europie. — Pogrom i podział Rosji. 766 2 0

Bank Chrześcijański
w Krakowie przy ulicy Jabłonowskich L. 10. 44
stowarzyszenie oparte na **udziałach** członków po 25 złr., których wpłata może nastąpić ratami miesięcznemi lub tygodniowemi, przyjmuje **wkładki oszczędnościowe na 5%** opłaca od nich podatek osobisto-dochodowy i **udziela członkom pożyczek** pod nader korzystnymi warunkami.

Malaga, Madeira, Sherry,
COGNAC, VERMOUTH, BORDEAUX
w 1/1 i 1/2 oryginalnych flaszkach, renomowanej marki **„Vinador“** — poleca 492 1 10
Julian Zieliński, aptekarz w Liszkach.

I i II piętro
składające się po 2 frontowe pokoje, nyże i pokój przedpokój i kuchnia od podwórza, zdatne na kancel. adwokacką do wynajęcia przy. ul. Poselskiej Nr. 15. Dom ten może być także sprzedany. 1683

---

9 pokoi
2 przedpokoje, kuchn a, strych i piwnice, przy ul. Florjańskiej l. 32 są od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość u Administratora kamienicy. 1660 1 3

ORCHIDIA.
Lieblicher Parfum.
CROWN PERFUMERY

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**

UWAGA. Celem uniknienia nieporozumień zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.

Singera Maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarswa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.

Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty. Nauka haftu maszynowego także bezpłatna.**

Coraz bardziej wzmagający się pokup **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 1477 18 16

Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.

SINGERA Co. Tow. Akc.
(dawniej G. Neidlinger),
Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).
Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

KSIĘGARNIA
S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie
poleca dzieła naukowe pedagoga **Reussnera** p. t.
Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ **Polsko - Niemiecki** kurs wstępny [**Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt. kurs I-szy 90 cnt. — kurs II 2·30 złr. — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ **Polsko-Francuski**. kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów po 22 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów.

„Samouczek“ **Polsko - Angielski,** kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·—

Amerykański **Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi, wyd. II-gie znacznie powiększone ct.

„Samouki **Wielcy Ludzie**“ t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1 w oprawie eleganckiej złr. 2.

Petőfi Aleksander **król** poetów węgierskich nieśmiertelny wieszcz, bożyszcze narodu madiarskiego, poeta nad poetami, złr. 1·0 w oprawie eleganckiej złr. 1·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 3595 13

Grunt budowlany
w najzdrowszej i najlepiej położonej dzielnicy miasta Pędzichów tuż przy dług na dogodnych warunkach
sprzedania.
Grunt ten teraz jako parcela przynosi 800 złr. rocznego dochodu.
Bliższa wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego,** Rynek główny Nr. 29.

Potrzebne w każdym kościele!
„RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI“
16 Tablice artystyczne kolorami wykończone, naklejone na deszczółki w ramkach, ze wskazówkami do kręcenia — **po 1 złr. 50 ct.** — wydane nakładem:
... JACZKOWSKIEGO, Kraków, plac Marjacki 8. (Specjalny skład artykułów treści religijnej